

NASZ DOM RZESZÓW

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

SIERPIEŃ 2010

NR

58

Nr 8(58)

ROK VI

ISSN 1895-2046

Indeks 213039

Cena 4 zł
VAT 0 proc.

Do nabycia
w kioskach RUCH-u



Kasia Szkutnik śpiewa *Tango Tandresse* podczas jednego ze swych występów artystycznych w Zodiaku w ramach Klubu Młodych Twórców przy stowarzyszeniu Nasz Dom Rzeszów. >> str. 9

W NUMERZE:

- 4 PASJA I ZAMIŁOWANIE
Bartosz Cyganik
- 4 PARAFIADA
Bartosz Walicki
- 6 BĄDŹMY RAZEM
Ryszard Zatorski
- 6 SPORTOWO W RINGU
Maciej Dziurgot
- 7 FILMY OPTYMISTYCZNE
Piotr Żukowski
- 8 POSTAĆ NIEZWYKŁA
Andrzej Szypuła
- 9 KASIA W WERONIE
Ryszard Zatorski
- 9 URODZONY WE DWORZE
Wiesław Zieliński
- 10 POWROTY DO MARZEŃ
Małgorzata Andraka
- 10 MOŻE TO JEST INTERES?
Bogusław Kobisz
- 11 WOJNY DUŻE I MAŁE
Dorota Dominik
- 11 WARTO SPRÓBOWAĆ
Edward Słupek
- 12 OLBRZYM SZTUKI
Bogusław Kotula
- 12 PLAKATY, GRAFIKONY, VARIA
Roman Małek
- WERS - magazyn literacki
Zofia Nowakowska ● Stefan M. Żarów ● Anna Maria Gul ● Zdzisława Górska ● Regina Nachacz ● Mirosław Osowsk ● Katarzyna Kidacka
- 13 RZESZÓW BLIŻEJ WYSP
KANARYJSKICH
Władysław Serwatowski
- 13 DRUGA WIŚNIOWA
Jacek Kawalek
- 14 OCALAJĄCY DYSTANS
Piotr Rędziński
- 15 W TOLEDO I NA ESTRADACH
Marta Wierzbieniec
- 15 DZIEDZICTWO CHOPINA
Andrzej Szypuła
- 16 MISTRZ I UCZEŃ
Andrzej Szypuła
- 16 BŁYSKOTLIWA PERCEPCJA
Marta Świdarska-Pelinko
- 17 MIŁOŚĆ ZHAŃBIONA, ALE
WZNIOSŁA
Andrzej Piątek
- 17 W TAŃCU I ŚPIEWIE
Ryszard Zatorski
- 19 KRONIKA LITERACKA
- 20 WIROWANIE NA PLANIE
Roman Małek
- 21 SPÓŁDZIELCZA AGORA
Jerzy Maślanka
- 21 FRASZKI
Adam Decowski
- 21 SINUSOIDA RÓWNOWAGI
Nina Estera

**NASZ
DOM RZESZÓW**

WYDAWCA:

Stowarzyszenie Nasz Dom – Rzeszów
Nakład: 5 tys. egz.

REDAGUJE ZESPÓŁ

Redaktor naczelny: Jerzy Maślanka
tel. kom. 602 377 303

Redaktor wydania: Ryszard Zatorski
r.zatorski@interia.pl tel. 507 004 026

Redakcja techniczna: Ryszard Świątoniowski,
Grzegorz Wójtowicz, Wojciech Borkowski
Projekt graf., skład: RS DRUK – Studio DTP
Druk: RS DRUK Sp. z o.o.

Adres redakcji: 35-082 Rzeszów,
ul. Podgórska 4, tel./fax (017) 85 40 790
e-mail: rzeszow@rsdruk.pl
www.naszdom.rzeszow.pl

To wydanie miesięcznika zostało dofinansowane z budżetu Województwa Podkarpackiego.



Jerzy Maślanka

MOJE REFLEKSJE

Krzyżowcy

Historii mówią wieki,
gdy wróg się do nas zbliżał.
Ten z krajów bliskich, dalekich
obroną był znak krzyża

Goił rozdarte blizny,
ostoja wiary, spokoju,
nadzieją był dla ojczyzny,
podporą w krwawych bojach.

Matki lży w oczach miały,
gdy głowy pochylili,
jego znakiem żegnały,
synów, by z tarczą wrócili.

Jednoczył i zespałał
nawet w najcięższej próbie,
szlachetność w nas wyzwałał,
zawsze był przeciw rozróbie.

W dwumilionowej Warszawie
kilku niesfornych dziwaków
w jakiejś bez sensu zabawie
udaje dawnych „krzyżaków”.

I mają politycy
medialny temat nowy,
jak można mieć w stolicy
„Obronę Częstochowy”.

A Pan Bóg na to patrzy!
Gdzie tu zasady twarde?
Znowu będzie teatrzyk,
jak dawniej pod Grunwaldem.

PS
Niewinnie się zaczęło,
a teraz trudna sprawa.
Pokaż się, nowy Jagiełło,
uspokój Jarosława!

NASI RADNI

Otwarci na problemy mieszkańców Rzeszowa

Klub radnych Naszego Domu Rzeszowa jest trzynosobowy. Przewodniczy mu **Sławomir Gołąb**, a członkami są **Edmund Kalandyk** i **Jerzy Maślanka**.

Zachęcamy do zgłaszania problemów osiedlowych. Będziemy je opisywać, a nasi radni pytają i interpelować u władz miasta. Obok przybliżamy kolejne sprawy dotyczące samorządu miejskiego i osiedli. Tym razem dotyczą budowy sygnalizatorów świetlnych na skrzyżowaniu ul. Warszawskiej i ul. Staromiejskiej. To też kolejny temat, w który zaangażował się nasz radny, Sławek Gołąb. Jak się okazuje, prawdopodobnie zakończony sukcesem! Łamy naszego miesięcznika są otwarte. Pomoc deklarują radni Naszego Domu Rzeszowa oraz inni:

- radny **JERZY MAŚLANKA**, przewodniczący komisji edukacji Rady Miasta Rzeszowa, czło-

nek komisji kultury i promocji oraz komisji gospodarki przestrzennej, tel. 602 37 73 03, e-mail: jerzymaslanka@interia.pl

- radny **SŁAWOMIR GOŁĄB**, członek trzech komisji Rady Miasta Rzeszowa: komisji edukacji, komisji kultury i promocji oraz komisji sportu, rekreacji i turystyki tel. 604 27 85 61, e-mail: slawomirgolab@interia.pl
- radny **EDMUND KALANDYK** (osiedle Biała), członek trzech komisji Rady Miasta Rzeszowa: komisji ekonomiczno-budżetowej, komisji gospodarki komunalnej i inwestycji oraz komisji gospodarki przestrzennej, tel. 605 660 029, e-mail: skot48@wp.pl; edmundkalandyk@wp.pl
- radna **MAŁGORZATA RĄCZY** z klubu Platformy Obywatelskiej, członkini komisji budżetowej i komisji edukacji Rady Miasta Rzeszowa, tel. 501 247 825, e-mail: mraczy@interia.pl ■



SŁAWOMIR GOŁĄB
slawomirgolab@interia.pl



JERZY MAŚLANKA
jerzymaslanka@interia.pl



EDMUND KALANDYK
edmundkalandyk@wp.pl



MAŁGORZATA RĄCZY
mraczy@interia.pl

POROZUMIENIE DLA RZESZÓWA

Obok i zamiast partyjnych gremiów

Na początku sierpnia br. z partnerami z innych organizacji społecznych działających w mieście, zastanawialiśmy się, jak na samorządowej mapie Rzeszowa jeszcze aktywniej zaznaczyć nasze miejsce. Zwłaszcza, że za kilka miesięcy czekają nas kolejne wybory samorządowe, a wspólnie żyjąc tu i teraz, musimy się zastanowić, kto powinien nas reprezentować w najważniejszym przedstawicielstwie obywatelskim w mieście – Radzie Miasta Rzeszowa i na urzędzie prezydenckim w ratuszu. Trzeba obiektywnie ocenić stan obecny – widzieć plusek i minusy oraz wskazać, co można by lepiej i owocniej dla dobra rzeszowian uczynić w naszym mieście.

Te partnerskie debaty zbliżają stowarzyszenie Nasz Dom Rzeszów do współpracy m.in. ze stowarzyszeniem Rzeszów Razem (przewodzi mu lekarz **Marek Koberski**, b. wiceprezydent Rzeszowa, a aktywnie się tam udziela również b. wiceprezydent **Wiesław Walat**) oraz Rzeszowską Ligą Miejską, której szefuje pani **Izabela Pyra**. Z RLM związany jest też poseł do Parlamentu Europejskiego poprzedniej kadencji dr **Mieczysław Janowski**, były senator i prezydent naszego miasta (1991–1999).

Członkowie naszego stowarzyszenia i sympatycy już niejednemu raz dowiedli swej profesjonalności na niwie społecznego działania. Potwierdzają to również nasi radni swą kompetentną postawą i dorobkiem samorządowym w obecnej kadencji Rady Miasta Rzeszowa. Staramy się na tych łamach pokazywać takie postawy i ludzi, którzy pozytywnie wpływają na rozwój stolicy Podkarpacia. Czekamy również na sygnały od mieszkańców, co należy usprawnić, co udoskonalić w mieście.

Nasze porozumienie jest otwarte, gdyż zgodnie z dewizą, którą kierujemy się w stowarzyszeniu Nasz Dom Rzeszów – nie są dla nas pierwszoplanowe sztyki partyjne tych, którzy chcą coś dla dobra miasta zrobić, bo łączy nas cel – sprawić, aby Rzeszów był w południowo-wschodniej Polsce wiodącym ośrodkiem życia gospodarczego, kulturalnego, naukowego i administracyjnego. Taką właśnie, ponadpartyjną służbę dla naszej „małej ojczyzny” przedkładamy nad upartyjnienie, które jest niemal wszechobecne w naszym życiu publicznym, a nierzadko szkodliwe dla właściwego funkcjonowania samorządu terytorialnego.

■ **Jerzy MAŚLANKA**,
przewodniczący Stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów i redaktor naczelny,
przewodniczący komisji edukacji Rady Miasta Rzeszowa

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Zaprzyśiężenie Bronisława Komorowskiego

„Obejmując z woli Narodu urząd Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, uroczyste przysięgam, że dochowam wierności postanowieniom Konstytucji, będę strzegł niezłomnie godności Narodu, niepodległości i bezpieczeństwa Państwa, a dobro Ojczyzny oraz pomyślność obywateli będą dla mnie zawsze najwyższym nakazem. Tak mi dopomóż Bóg”. Taką przysięgę złożył przed Zgromadzeniem Narodowym 6 sierpnia 2010 roku prezydent Polski **Bronisław Komorowski**.

Po zaprzysiężeniu prezydent podkreślał, że państwo polskie jest dobrem wspólnym wszystkich obywateli. Pośród wyzwań, jakie przed Polską stoją, wymienił m.in. potrzebę powszechnego, nieodpłatnego dostępu do systemu pomocy prawnej dla osób niezamożnych. „Trzeba nam więcej spokoju i zrozumienia, a mniej walki, niechęci, pogardy, a czasem i nienawiści” – powiedział w orędziu prezydent Komorowski. Dodał, że jest przekonany, że tego pragnie większość niezależnie od przekonań politycznych i światopoglądu. Zaznaczył też, że „przestrzeń życia publicznego jest szersza niż spory i walki partyjne”. Jak dodał, „trzeba, by w większym stopniu wypełniała ją obywatelska aktywność”. Prezydent podkreślił, że Polacy mają wszelkie powody, by z ufnością patrzeć w przyszłość. „Jesteśmy wolni i żyjemy w wolnym świecie, wolnym kraju. Nikt na naszą polską wolność nie czyha, nikt na nas nie czyha. Żyjemy w kraju niepodległym, bezpiecznym i szanowanym w świecie” – zaznaczył.

Bronisław Komorowski jest piątym prezydentem po przełomie 1989 roku. Wybrany został w wyborach powszechnych, podobnie jak jego czterech poprzednicy: **Lech Wałęsa** (1990–1995), **Aleksander Kwaśniewski** przez dwie dozwolone konstytucyjne kadencje (1995–2005) i **Lech Kaczyński** (1995–2010; 10 kwietnia zginął w katastrofie samolotu pod Smoleńskiem). **Wojciecha Jaruzelskiego** (1989–1990) wybrało Zgromadzenie Narodowe.

Bronisław Maria Komorowski urodził się 4 czerwca 1952 roku. Historyk, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego. Od wielu lat związany też z ruchem harcerskim. Działacz opozycji przed rokiem 1989; represjonowany, internowany w okresie stanu wojennego. W III RP był m.in. ministrem obrony narodowej. Począwszy od 1991 roku był posłem (PO), a w obecnej kadencji marszałkiem Sejmu aż do wyboru na urząd prezydenta RP. ■



W OSIEDLACH • U SĄSIADÓW

BĘDĄ SYGNALIZATORY

Trzy newralgiczne skrzyżowania

Skrzyżowanie ul. Warszawskiej z ul. Staromiejską zostanie wyposażone w sygnalizację świetlną. W ten sposób mieszkańcy osiedla Staromieście otrzymają upragnione automatyczne kierowanie ruchem na tym skrzyżowaniu.

O sygnalizację świetlną na tym skrzyżowaniu mieszkańcy osiedla walczą od lat. – Ulica Warszawska jest bardzo ruchliwa. Zwłaszcza w godzinach szczytu ciężko wyjechać na nią z ulicy Staromiejskiej. Ciężko też wjechać na nią, gdy jedzie się od strony Głogowa Małopolskiego – mówi jeden z mieszkańców osiedla.

– Stworzenie na tym skrzyżowaniu sygnalizacji postulowaliśmy już od dawna – zaznacza **Stawomir Gołąb**, radny miasta Rzeszowa, mieszkaniec osiedla Staromieście. Wreszcie udało się. Ministerstwo Infrastruktury w ramach programu poprawy stanu bezpieczeństwa na drogach „Gambit” przekazało pieniądze na usprawnienie ruchu na rzeszowskich skrzyżowaniach.

Poprzez urząd wojewody zwrócono się do władz miasta Rzeszowa o wytypowanie trzech skrzyżowań, które należy wyposażyć w sygnalizatory. Władze miasta wskazały wspomniane już skrzyżowanie ul. Warszawskiej ze Staromiejską, a także Dąbrowskiego z Zofii Chrzanowskiej i ul. Kwiatkowskiego ze Strażacką.

– Ministerstwo w ramach „Gambitu” pokryje połowę kosztów budowy sygnalizacji w tych miejscach – dodaje S. Gołąb. – Warunek jest jeden, inwestycje muszą zostać zakończone do 30 listopada tego roku. Stąd też na sesji Rady Miasta Rzeszowa 6 lipca 2010 r. rajcowie w tempie ekspresowym przegłosowali poprawki do miejskiego budżetu, aby przeznaczyć pieniądze na budowę sygnalizatorów świetlnych.



Skrzyżowanie ulicy Staromiejskiej z Warszawską

MOGĄ BUDOWAĆ

Tam, gdzie były Rzeszowskie Zakłady Mięsne

Wisłok Inwestycje Sp. z o. o. może kontynuować tworzenie osiedla mieszkaniowego obok zakładów Alima Gerber i Koral.

11 maja prezydent Rzeszowa wznosił postępowanie administracyjne w sprawie wydania pozwolenia na budowę i 24 maja 2010 r. na wniosek Prokuratury Rejonowej w Rzeszowie wstrzymał decyzję zezwalającą na budowę budynków mieszkalnych obok wspomnianych zakładów.

Jednak od tego postanowienia odwołał się inwestor. Jego wniosek z 24 czerwca 2010 r. rozpatrzono wyjątkowo szybko. Jeszcze tego samego dnia **Andrzej Skotnicki**, dyrektor wydziału architektury urzędu miasta, powołując się na pełnomocnictwo prezydenta, „wstrzymał wstrzymanie pozwolenia”. I teraz nic nie stoi na przeszkodzie, aby bloki mieszkalne zostały wybudowane obok Alimy Gerber i Koral. Powstaną na terenie, gdzie kiedyś były Rzeszowskie Zakłady Mięsne, niegdyś sztandarowa firma w tej branży nie tylko w regionie.

■ **Bartosz BAĆCAL**

PASJA I ZAMIŁOWANIE

Klub Sportowy Junak Słocina-Rzeszów



Bartosz Cyganik

Początki klubu sięgają roku 1948, wtedy to zostało założone koło sportowe, które przyjęło nazwę Ludowy Zespół Sportowy Junak Słocina. Bardzo dużym problemem wtedy był brak boisk sportowych. Dzięki zgodzie ówczesnych władz administracyjnych wykonano boisko sportowe w parku Chłapowskich, gdzie do dziś rozgrywają swoje mecze drużyny Junaka.

Związek dysponował dwoma sekcjami – piłki nożnej i piłki siatkowej. W latach 50. utworzono sekcję lekkoatletyczną. Największym zainteresowaniem spośród wyżej wymienionych dyscyplin cieszyła się piłka nożna. Drużyna LZS Junak w tym czasie grała ze zmiennym szczęściem w poszczególnych klasach D, C, B, niejednokrotnie dochodziła do barażowych rozgrywek o wejście do klasy A. Cały czas ta dyscyplina cieszy się bardzo dużą popularnością w klubie, poczynając od zawodników, działaczy i sponsorów, dzięki którym drużyny mogą funkcjonować. Nie można też zapo-

mnąć o bardzo licznej grupie kibiców towarzyszącej naszej ekipie podczas meczów u siebie, jak i na wyjeździe. Tak jest do dziś.

W zakończonym sezonie drużyna Junaka Słocina-Rzeszów posiadała dwie drużyny: seniorów i juniorów młodszych. W marcu tego roku w miejsce **Bogusława Kubickiego** prezesem klubu został wybrany **Bartosz Podgórski**, który kieruje także nowym zarządem.

31 maja otrzymaliśmy bardzo smutną wiadomość – zmarł **Piotr Wierzbowicz** – trener KS Junak. 45-letni wychowanek rzeszowskich „pasiaków”. Popularny „Pietia” grał m.in. w Zelmerze Rzeszów, Stali Łańcut, Unii Nowa Sarzyna, Elektrociepłowni Rzeszów, Sokole Kamień oraz futsalowych (piłka nożna halowa) drużynach: w reprezentacji Polski, Tomy Więpców, B.O.R.Sziki. Prowadził z ławki trenerskiej m.in. drużyny: Elektrociepłownia Rzeszów, Sokół Kamień, Palkovia Palikówka, Łukawiec, Novi Nosówka. Ostatnio pracował jako trener B-klasowej drużyny Junak Słocina-Rzeszów. Wierzmy, że Pan Bóg powołał go do swojej anielskiej drużyny piłkarskiej, gdzie będzie rozgrywał swoje kolejne mecze. Niech go Bóg ma w swojej opiece i niech pamięć o Nim pozostanie jak najdłużej.

Drużyna seniorów spisała się poniżej oczekiwań zarządu jak i wiernych kibiców, którzy wierzyli w awans do A klasy swojego ulubionego teamu. Po raz kolejny drużyna zajęła trzecie miejsce w rozgrywkach klasy B. Drużyna juniorów młodszych w obecnym sezonie zajęła ósme miejsce w klasie okręgowej. Po drużynie młodzieżowej można było też więcej spodziewać się i oczekiwać.

Do nowego sezonu drużyny seniorów i juniorów przygotowują się pod kierunkiem trenera **Aleksandra Adamowicza**. Nowy trener grał m.in. w Stali Rzeszów, Avii Świdnik, Wisłocę Dębica, Resovii Rzeszów. Był trenerem m.in. Zelteru Rzeszów, Piasta Nowa Wieś, Głogovii Głogów, Jedności Niechobrz, Bratka Bratkowice, Strumyka Malawa. Ostatnio trenował LKS Trzebowniko. Pracował w Stali Rzeszów ze znanym trenerem Lesławem Ćmikiewiczem. Trzeba przyznać, że trener miał nosa – w większości drużyny, które prowadził, awansował do klas wyższych. Na początku sierpnia obie drużyny wraz z nowym trenerem udały się na tygodniowe zgrupowanie do Pustyni koło Dębicy. – Warunki były bardzo dobre, biorąc pod uwagę obiekty i możliwości szkolenia (4 boiska w bardzo dobrym stanie), wyżywienie również – relacjonuje nowy coach Junaka. Odnośnie do kadry i celów trener Adamowicz dodaje: –Z zawodników jestem zadowolony, a odnośnie do celów – będziemy grać o jak najwyższe. Drużyna Junaka podczas zgrupowania rozegrała dwa mecze kontrolne – z Chemikiem Pustków uległa 1:7 i zremisowała 4:4 ze Zrywem Łopuszno.

W rozpoczynającym się nowym sezonie obie drużyny będą rozgrywały swoje mecze na nowym obiekcie sportowym w Rzeszowie, przy ul. Stanisława Gliwy. Obiekt, mimo że jest nowy, posiada sporo mankamentów. – Mamy żal do władz miasta, że boisko zostało źle wykonane, ale próbujemy własnymi siłami doprowadzić je do odpowiedniego standardu – mówi **Andrzej Ziaja**, członek zarządu klubu. Problem jest też z rozpoczęciem budowy pawilonu sportowego, jak i drogą dojazdową do obiektu sportowego, której po prostu nie ma, a jest niezbędna do jego funkcjonowania obiektu. – Pod koniec lipca w sprawie budowy drogi odbyło się spotkanie z Wydziałem Inwestycji i Biurem Projektowym Urzędu Miasta Rzeszowa – informuje prezes **Bartosz Podgórski**. – Na spotkaniu ustalono, że droga zostanie wykonana przez Miejski Zarząd Zieleni, a następnie będzie ogłoszony przetarg na wykonanie obiektu. Jestem przekonany, że prace budowlane zostaną szybko rozpoczęte – dodaje prezes Junaka.

Mamy też nadzieję, że znajdą się osoby, które chciałyby wesprzeć nasz klub. Serdecznie zapraszamy do wspierania naszych drużyn w meczach.

■ **Bartosz CYGANIK**



Fot. Ryszard Szyszka

Od lewej: Bartosz Cyganik (członek zarządu), Aleksander Adamowicz (trener), Bartosz Podgórski (prezes), Andrzej Ziaja (członek zarządu), Kamil Podgórski (kierownik drużyny)

PARAFIADA

Festyn rodzinny w Zaczerniu

W niedzielę, 20 czerwca, już po raz piątą parafia pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Zaczerniu zorganizowała festyn rodzinny. Ta ciesząca się dużą popularnością impreza integracyjna była doskonałą okazją do spędzenia wolnego czasu przez dzieci, młodzież i osoby dorosłe w sposób przyjemny i wartościowy. Nie przeszkodziła w tym wcale nie najlepsza pogoda, która nie odstraszyła zaczernian od rodzinnego przeżywania niedzieli okraszonego dobrą zabawą. Organizatorami festynu byli miejscowi duszpastarze, grupy apostołskie oraz organizacje społeczne z Zaczernia. Wsparcia udzieliło ponadto stowarzyszenie Nasz Dom Rzeszów. Koordynatorem przedsięwzięcia był proboszcz ks. **Piotr Szczupak**.

Festyn rozpoczął się popołudniowym obiadem parafialnym z udziałem młodzieży polskiej z Mołdawii oraz Ukrainy. Następnie na placu przy plebanii rozpoczął się blok programów rozrywkowych. Otworzyły go: występ zespołu młodzieżowego z Górna i zabawy dla dzieci prowadzone przez **Dariusza Kosaka**. Można było posłuchać koncertu Orkiestry Dętej z Zaczernia z udziałem **Kazimierza Puca** oraz programu **Zespołu Pieśni i Tańca z Ropczyc**. Zaprezentowały się również dzieci przedszkolne z zaczerskiej **Ochronki Sióstr Dominikanek**. Zadania konferansjerów podjęli: **Kazimierz Puc**, prezes oddziału Akcji Katolickiej i **Anna Kurowska**.

Spore zainteresowanie wzbudził pokaz antyterrorystyczny grupy **Macieja Raba**. Podobną popularnością cieszyły się pokazy dla dzieci i dorosłych **Akademii Karate Tradycyjnego**. Póź-

niej uwaga obecnych skupiła się na popisach par tanecznych. Wieczór upłynął pod znakiem występów zespołów: **Żytnioki** z Zaczernia, **Lubystok** i **Lubystoczek** z Krzemieńca oraz grupy ze Stowarzyszenia **Rodzina Rodzin** we Lwowie. Chętni mogli się bawić na zabawie tanecznej trwającej



do późnej nocy. Rodzinnemu piknikowi towarzyszyły liczne atrakcje, m.in.: zabawy dla dzieci i rodziców, popularna loteria fantowa i mały antykwariat. Maluchy cieszyła z kolei możliwość bezpłatnego malowania twarzy – dekoracji festynowej. Dla pokrzepienia ciała służyły gorące i zimne napoje, ciasto kolonijne, „papiaska kremówka” i kiełbaski. Wspólnotowy charakter posiadało przygotowanie „przysmaków kuchni zaczerskiej” przez miejscowe gospodynie, które zapewniły smaczne pierożki, bigos, naleśniki i ciasta. Nie można jednocześnie zapominać, że festyn zawierał element charytatywny. Każdy mógł również wesprzeć akcję oddawania krwi w ramach honorowego krwiodawstwa.

Pięcioletnia tradycja festynowa w Zaczerniu dobitnie dowiodła, że miejscowa wspólnota jest dojrzała i zintegrowana. Czas spędzony na wspólnej zabawie i rozrywce był świadectwem ważnej roli, jaką pełnią dzisiejsze parafie: budowanie wspólnoty wierzących oraz tworzenie okazji do integracji miejscowego środowiska. Podkreślić tu trzeba wsparcie ofiarodawców, których było kilkunastu. Szczególne wymienienie zasługuje firma Czarnik.Bud Kamila Czarnika z Zaczernia.

■ Bartosz WALICKI



WYŚPIEWALI NAGRODĘ

Na festiwalu w Gdańsku

Rzeszowski zespół szantowy Klang zdobył nagrodę Marszałka Województwa Pomorskiego. Przyznano ją za piosenkę stworzoną przez grupę, a zaprezentowaną na XI Festiwalu Szanty pod Żurawiami. Twórcą i liderem Klangu jest **Sławek Gołąb**, znany także z aktywności samorządowej jako radny Rzeszowa.

Uczestnicy Festiwalu walczyli o wiele nagród, także o tę przyznaną przez marszałka – za najlepszą piosenkę nawiązującą do dawnych żaglowych tradycji dzisiejszego Pomorza. W tym roku w kategorii tej wyróżniono cztery utwory. Wśród finalistów znalazł się nasz rodzimy rzeszowski zespół Klang.

Sam zespół wkroczył zaś w półmetek letniego sezonu artystycznego. Po ostatnich koncertach w Mikołajkach i na cyplu w Polańczyku, na naszych artystów czekają jeszcze m.in. występy w Świnoujściu i Sztynorcie.

■ bb



Rzeszowski Klang nagrodzony w Gdańsku

MUZYCZNIE NA RYNKU

Festiwal przygotowany przez WDK

Trzy niedziele wakacyjne (18 i 25 lipca oraz 1 sierpnia) były wypełnione Muzycznym Festiwalem Podkarpacia zorganizowanym przez Wojewódzki Dom Kultury w Rzeszowie. Na estradzie w rzeszowskim Rynku zaprezen-

towało się kilkanaście zespołów z regionu. Poczynając od kapel ludowych, zespołów tańca dawnego i regionalnych, po rockowe, bluesowe, wokalmuzyczne i kabaretowe. Poniżej migawki festiwalowe w obiektywie fotoreportera **Józefa Gajdy**. ■



Fot. Józef Gajda



BĄDŹMY RAZEM

Olimpiada osób niepełnosprawnych

Spotkamy się w sobotę, 4 września br., na Stadionie Podhalańczyka w Rzeszowie przy ulicy Langiewicza, gdzie odbędzie się olimpiada osób niepełnosprawnych – zachęca w imieniu współorganizatorów imprezy **Jerzy Maślanka**, radny, przewodniczący komisji edukacji Rady Miasta Rzeszowa i szef stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów. „Bądźmy razem w miłości”, przypomina hasło 12. już z rzędu takiej olimpiady, jej inicjatorka i nadal czynna organizatorka, pani **Teresa Gajdek**. I wymawia te słowa jak modlitewne zawołanie, którego wszystkie wyrazy, jej zdaniem, należałoby zapisać z dużych liter. – Olimpiada, w której corocznie uczestniczy około 800 osób, służy coraz pełniejszej integracji osób niepełnosprawnych. Czują się one dowartościowane, a w zabawie i sportowej rywalizacji mogą udowodnić swą sprawność – podkreśla pomysłodawczyni tej imprezy o zasięgu regionalnym, w której nie ma przegranych, bo w finale wszyscy otrzymają medale, dyplomy i pamiątkowe koszulki. A tuż przed ową galą następuje radosne zbratanie widzów uczestników w „Biegu ku słońcu”, czyli takiej swoistej paradzie dookoła stadionu, którą wymyślił i przygotowuje zawsze – jak informuje pani Teresa – mgr **Mieczysław Dorskoc**, szef TKKF.

– Oczywiście gościem honorowym i oczekiwanym jest zawsze ordynariusz diecezji rzeszowskiej, ks. biskup **Kazimierz Górny**, który od samego początku swej posługi biskupiej w Rzeszowie interesuje się osobami niepełnosprawnymi i z wielkim sercem pomaga temu środowisku. Wielu osobom niepełnosprawnym spotkanie z biskupem ordynariuszem dodaje sił, bo on ma dla nich tyle ciepła i serdeczności – mówi wolontariuszka i koordynatorka olimpiady **Teresa Gajdek**, przedstawiając program olimpijskiego dnia. – Rozpoczniemy o godzinie 9.30 mszą świętą w kościele garnizonowym pw. Matki Bożej Królowej Polski, potem będzie przemarsz na stadion, a tam o godzinie 11 uroczyste otwarcie, z odegraniem hymnu narodowego, wciągnięciem flagi na maszt i wystąpieniami znamienitych gości. A potem, po prezentacji drużyn z Podkarpacia, rozpoczną się zawody w jedenastu dyscyplinach, m.in. w rzucie piłką do siatki, wyścigach na wózkach, biegu na przełaj, rzucie piłeczką do celu, ale także np. skokach wzwyż i w dal.

Pani Teresa, energiczna i pełna życia oraz pomysłów, z inżynierskim statusem, a dziś na eme-

ryturze – jak wyznała – sama zмага się od ćwierć wieku ze stwardnieniem rozsianym. I to ona założyła przed 23 laty rzeszowski klub grupujący osoby dotknięte tą chorobą. A potem stała się też wolontariacką liderką powstałego przy rzeszowskim Caritas Koła Osób Niepełnosprawnych. Tego, któremu z tak wielką sympatią patronuje ks. biskup ordynariusz **Kazimierz Górny** i które jest od początku pod troskliwą opieką ks. prałata **Stanisława Słowika**, dyrektora Caritas Diecezji Rzeszowskiej. To on ustanowił panią **Teresę** pełnomocnikiem Caritas ds. Centrum dla Osób Niepełnosprawnych, które zaczynało od niczego, a dziś ma dobrze urządzoną i wyposażoną bazę (przy ul. Lubelskiej 13 w Rzeszowie) do spotkań, rehabilitacji zawodowej, ruchowej, psychologicznej, społecznej i innych zajęć. Tu również zaczyna się trasy ich pielgrzymkowych wyjazdów i krajoznawczych wycieczek, tu regularnie spotyka się i znajduje zajęcie około 120–130 osób niepełnosprawnych. Także 30 stale niepełnosprawnych systematycznie korzysta z rehabilitacji Warsztatów Terapii Zajęciowej, które też stworzyła pani Teresa. Funkcjonują one w ramach owego centrum diecezjalnego i przez 11 lat nimi kierowała, a teraz zajmuje się tym **Krzysztof Baran**, który podkreśla, że cele działań centrum i WTZ są podobne, że w przypadku WTZ są one ukierunkowane na wysyłanie do pracy osób niepełnosprawnych. Obie instytucje mają na celu dobro osób niepełnosprawnych, ale pewne odrębności występują. Warto tu przypomnieć, że u początku powstania ośrodka dla niepełnosprawnych przy ul. Lubelskiej (co miało miejsce w roku 1997) stał samorząd Rzeszowa z ówczesnym prezydentem miasta dr. **Mieczysławem Janowskim** na czele.

Gdy wracamy w rozmowie do genezy olimpiady, pani Teresa przypomina, że wymyśliła ją, aby wyrwać te niepełnosprawne osoby nierządsko z totalnej izolacji domowej. Podkreśla, że znalazła zrozumienie u wielu osób oraz instytucji, do któ-



Na ubiegłorocznej Olimpiadzie

rych zalicza m.in.: Caritas, TKKF, Radę Miasta Rzeszowa, 21. Brygadę Strzelców Podhalańskich, PFRON, Zelmer, studentów i młodzież szkolną. Zwraca uwagę, że jeszcze dwadzieścia lat temu sprawy niepełnosprawnych uciekały z pola uwagi. – Teraz – mówi – jest już sporo łodów przełamanych. Np. od kilkunastu już lat, zawsze w sobotę przed Palmową Niedzielą niepełnosprawni z Podkarpacia spotykają się w sali kolumnowej Podkarpackiego Urzędu Wojewódzkiego na wojewódzkim sejmiku rehabilitacyjnym, którego głównym inicjatorem był prof. **Andrzej Kwolek**. Mogą przekazać swe problemy, wymienić doświadczeniami, integrować się w regionie. Powstało wiele podobnych, jak w Rzeszowie, który był pionierski, warsztatów terapii zajęciowej pod opieką Caritas, bo jeszcze i w Różance, i w Kolbuszowej, i w Ropczycach istnieją podobne pod opieką różnych organizacji. Powstały także środowiskowe domy pomocy społecznej, kolejne domy pomocy społecznej. To z tych miejsc oraz szkół specjalnych i placówek szkolno-wychowawczych przybywają zawsze na olimpiadę drużyny zawodnicze osób niepełnosprawnych.

Jeszcze do 20 sierpnia przyjmowane są zgłoszenia bezpośrednio w Centrum przy Lubelskiej 13 w Rzeszowie albo telefonicznie (17 861 14 18) lub na adres e-mailowy: k.baran1@wp.pl, albo listownie pod adresem: 35-241 Rzeszów, ul. Lubelska 13 – Caritas Diecezji Rzeszowskiej, Warsztaty Terapii Zajęciowej. Dla uczestników olimpiady i osób im towarzyszących, którzy 4 września przyjadą do Rzeszowa firma Zelmer nieodpłatnie udostępni swój parking w pobliżu stadionu.

■ Ryszard ZATORSKI

SPORTOWO W RINGU

15 lat RKB Wisłok



Maciej Dziurgot

W tym roku, a dokładnie 8 czerwca, minęło 15 lat od założenia Rzeszowskiego Klubu Bokserskiego Wisłok. W grupie inicjatywnej, do której miałem zaszczyt należeć, był przede wszystkim **Zbigniew Szmigiel**, prezes Podkarpackiego Okręgowego Związku Bokserskiego (obecnie w RKS Wisłok jest także wiceprezesem) oraz **Zdzisław Lubas**, nasz aktualny skarbnik. Działacze o ogromnych osiągnięciach i wielkim sercu dla tej dziedziny sportu. Motywował nas czteroletni już wtedy marazm, jaki panował po zlikwidowaniu sekcji bokserskiej w rzeszowskiej Stali.

To grono entuzjastów, organizatorów bokserkiego klubu, niebawem się powiększyło. RKB Wisłok stał się faktem, wybraliśmy też pierwszego zarząd, a funkcję prezesa powierzylimy...literatowi **Bogusławowi Kotuli**, który jest nie tylko zagorzałym patriotą rzeszowskim, znawcą tradycji naszego miasta, które na tych łamach i w licznych książkach systematycznie odświeża i utrwała, ale i miłośnikiem sportu. Wiceprezesami zostali **Władysław Biernat** i wspomniany już **Zdzisław Lubas**, sekretarzem **Krzysztof Czudak**, a mnie przypadła funkcja skarbnika. Grupa 30 chłopców trenowała wtedy w sali gimnastycznej Szkoły Podstawowej nr 3, przy ul. Hoffmanowej, pod okiem trenerów: **Zdzisława Dobrosielskiego**, **Eugeniusza Cielnińskiego** i **Janusza Kopcia**.

Od tamtego czasu ponad 1000 młodzieńskich bokserów przewinęło się przez RKB Wisłok.

Być może wielu z nich uratowaliśmy od potknięć życiowych, od zbłądzenia w ścieżki patologii społecznych? Z wielką starannością bowiem nadzorujemy na bieżąco naszych wychowanków, monitorujemy ich wyniki w nauce, kontaktujemy się z ich nauczycielami i rodzinami. Często jest to praca organiczna, od podstaw. Gdy słyszę opinie, że jest to sport brutalny, odpowiadam, że lepiej gdy ci młodzi ludzie wedle sportowych reguł walczą w rękawicach na ringu, niż mieli w krawcowych przypadkach swą energię wyładowywać gołymi pięściami na ulicy, w przypadkowych bójkach. Ten sport uczy pokory i wychowuje. Każdy zawodnik jest bowiem świadom swej siły i umiejętności oraz odpowiedzialności, gdyby je spożytkował poza ringiem, w innym niż sportowy celu. Trzy razy w tygodniu 30 – 35 osób trenuje w gościnnym miejscu przy ulicy Lwowskiej. Przykro to wciąż przypominać, ale w naszym mieście, przez tyle lat nasz klub, mimo wielu sukcesów nie tylko krajowych i naszych staroń, nie ma własnego kąta (wystarczyłoby ok. 200–250 metrów kwadratowych), gdzie na stałe można by było ustawić

ring (6 m x 6 m) i urządzić szatnię z sanitariatami i prysznicami.

Dzięki współpracy z POZB i więzi personalnej z naszym klubem niezwykle zaangażowanych działaczy i organizatorów, jakimi są prezes **Zbigniew Szmigiel** i prezes Wisłoka **Janusz Jarema**, zorganizowaliśmy międzyokręgową ligę bokserką (obejmuje województwa: podkarpackie, małopolskie, lubelskie i mazowieckie). W listopadzie ubiegłego roku zorganizowaliśmy w Rzeszowie galę mistrzowską boksu pn. Karpackie Złote Rękawice z udziałem najlepszych polskich bokserów, przekazując część wpływów z biletów na Podkarpackie Hospicjum dla Dzieci. To nasz klub przy współudziale POZB – ale i wielu sponsorów oraz współorganizatorów, takich jak m.in. stowarzyszenie Nasz Dom Rzeszów – w poprzednich latach inicjował i przygotował międzynarodowe zawody bokserkie w Rzeszowie (Polska – Irlandia, Polska – Katar, a także zawody pań w tej dyscyplinie Polska – Ukraina). Nasze osiągnięcia sportowe i społeczne dostrzeżono na szczeblu ogólnopolskim w Polskim Związku Bokserskim. Sympatycy tego sportu wiedzą, że zawodnicy naszego klubu są medalistami młodzieżowych (kadetów i juniorów) mistrzostw Polski, ale np. **Michał Jabłoński** ma już osiągnięcia także na mistrzostwach seniorów (w tym roku srebrny medal w wadze +91 kg), a we wspomnianym meczu Polska – Irlandia reprezentował także nasz kraj i Rzeszów zarazem. Wśród medalistów brązowych i srebrnych trofeów byli też inni nasi zawodnicy (niektórzy wielokrotnie): **Piotr Haloń**, **Łukasz Różański**, **Grzegorz Jarosz**, **Seweryn Guziur** (w ubiegłym roku reprezentował barwy Polski w meczu młodzieżowych reprezentacji juniorów starszych w meczu Polska-Litwa) i **Kamil Micał**.

I dla kronikarskiej rzetelności z okazji jubileuszu przypomnę jeszcze, że nie tylko w rin-

gu RKB Wisłok trenują coraz to nowe pokolenia młodzieży, ale i spore grono działaczy poświęcało i poświęca swój czas, talenty sportowe oraz organizatorskie tej dyscyplinie. W przeszłości prezesem klubu był także **Janusz Lichota**, sekretarzem **Zygmunt Piątek**, a skarbnikiem **Włodzimierz Sobala**.

Obecnemu zarządowi, wybranemu dwa lata temu, przewodzi **Janusz Jarema**, wiceprezesami są: **Zbigniew Szmigiel** i **Bogusław Kotula**, sekretarzem **Jerzy Hady** (pełni tę funkcję od siedmiu lat), skarbnikiem **Zdzisław Lubas**, a członkami za-

rządu są: **Łukasz Majka** i **Stanisław Osetkowski**. Mnie przypadła funkcja menedżera. Trenerami są: **Andrzej Niedziałek**, **Stanisław Osetkowski** i **Franciszek Batóg**, a w komisji rewizyjnej: **Franciszek Batóg**, **Zdzisław Dobrosielski** i **Jakub Sypien**.

■ **Maciej DZIURGOT**, wiceprezes Polskiego Związku Bokserskiego, międzynarodowy sędzia bokserki klasy światowej AIBA, wiceprezes Podkarpackiego Okręgowego Związku Bokserskiego i menedżer RKB Wisłok oraz wiceprezes stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów



Działacze i zawodnicy RKB Wisłok. Od lewej w górnym rzędzie: Piotr Nita, Michał Jabłoński, Wojciech Król, Maciej Czajkowski, Seweryn Świetlik, Paweł Rykała, Tomasz Kołodziej, Rafał Kusiak, Michał Wróblewski; w środkowym: Łukasz Majka, Zbigniew Szmigiel, Janusz Jarema, Jerzy Hady, Andrzej Niedziałek, Stanisław Osetkowski, Franciszek Batóg, Maciej Dziurgot; w dolnym: Artur Greń, Patryk Zwoliński, Mateusz Kasiewicz, Sebastian Rewera, Seweryn Guziur, Kamil Micał, Krzysztof Kowalio

FILMY OPTYMISTYCZNE

Po raz ósmy w WDK w Rzeszowie

Na początku października (5–9) w Wojewódzkim Domu Kultury w Rzeszowie już po raz ósmy odbędzie się Multimedia Happy End Festiwal Filmów Optymistycznych. Happy End to wyjątkowy konkurs filmowy, podczas którego zobaczymy polskie filmy optymistyczne. Jak co roku, w konkursie znajdują się najlepsze filmowe obrazy zrealizowane w ostatnim sezonie. Obok siebie filmy fabularne i dokumentalne, profesjonalne, studenckie i niezależne oraz spotkania z ich twórcami. Festiwal powstaje w ramach Programu Wspierania Polskiego Kina Niezależnego MultimediaOFF, który od kilku lat jest realizowany przez spółkę Multimedia Polska.

W ramach imprez towarzyszących odbędą się otwarte warsztaty filmowe i równościowe, a w galerii WDK będzie można zobaczyć pokonkursową wystawę międzynarodowego konkursu fotograficznego Foto-Odlot. W ostatni dzień Festiwalu będzie miał miejsce pokaz specjalny „Happy End dzieciom”, w ramach którego zostaną zaprezentowane pogodne filmy animowane. Jurorami festiwalu będą widzowie, którzy w plebiscyie oddadzą głosy na najbardziej optymistyczne filmy. Zwycięzcy, jak co roku, otrzymają Złote Ryby. Wstęp na projekcje i udział w warsztatach jest wolny. Filmy optymistyczne do konkursu można zgłaszać do końca lipca 2010 r. Regulamin i karta zgłoszenia na stronie: <http://www.happyend.exdart.com.pl>

KRĘCI SIĘ...

W tym roku, w nowej formule i w nowej telewizji, już od 7 sierpnia na antenie Telewizji Interaktywnej aMaizing można oglądać filmy 6. Telewizyjnego Festiwalu Filmowego Kręci się... Przypomnijmy, że Kręci się Festiwal przeszedł do historii jako pierwszy telewizyjny festiwal filmowy, którego filmy konkursowe były dostępne również w usłudze „video na żądanie”. Filmy konkursowe może obejrzeć nawet 100 tysięcy abonentów Multimedia Polska.

W konkursie znalazło się dwadzieścia filmów

fabularnych i dokumentalnych. Wśród nich filmy studenckie, takie jak: *Babcia wyjeżdża* **Tomasza Jurkiewicza** czy *Nocna zmiana* **Małgorzaty Kozery**. Nie zabrakło też filmów najbardziej aktywnych polskich filmowców niezależnych, takich jak: *Nęcza* **Filipa Rudnickiego** z Grupy Filmowej Butcher's Films, *No-stress* i *At ogłog* **Kuby Zubrzyckiego** z lubelskiej grupy filmowej Fabryczna Art, czy *Irexa* **Janiona** z Zwellinder Film Group, który w konkursie prezentuje komedię obyczajową pt. *Cellulit*. Wśród filmów konkursowych znalazły się również pełnometrażowe filmy dokumentalne: *Polak w Chicago* w reżyserii **Mariusza Marka Mościckiego** oraz dwie parodie: *Polomatrix* **Michała Paszczyka** i *Henryk portier* **Radosława Pawelczaka**.

Blok filmów:

<http://www.youtube.com/watch?v=vuEAg3IgKmk>

■ **Piotr ŻUKOWSKI**

19. RAJD RZESZOWSKI

Wygrali Francuzi

Odbił się 19. Rajd Rzeszowski, w którym brały udział załogi z Polski, Czech, Francji, Rosji, Słowacji, Ukrainy i Węgier. Wystartowało 70 samochodów walczących o mistrzostwo Polski. Do mety nie dojechało 11. Rajd Rzeszowski wygrała załoga francuska w składzie **Bryan Bouffier** i **Xavier Panseri**. Drugie miejsce zajęła załoga polska w składzie: **Kajetan Kajetanowicz** (z prawej) i **Jarosław Baran**. Wśród wielu kibiców był m.in. znany piosenkarz **Michał Wiśniewski**.

■ Tekst i fot. **Józef GAJDA**



LAUREAT FILATELISTA

Dominik Żuchowski z Rzeszowa

Dominik Żuchowski ze szkolnego koła Polskiego Związku Filatelistów w Szkole Podstawowej nr 1 im. Adama Mickie-



Dominika Żuchowskiego przyjął w ratuszu prezydent Tadeusz Ferenc.

wicza w Rzeszowie po raz drugi zajął pierwsze miejsce w ogólnopolskim konkursie filatelistycznym. W tym roku konkurs odbył się w Gdańsku i nosił tytuł „Polscy Nobliści”. W ubiegłym roku Dominik występował w grupie szkół podstawowych i nie miał sobie równych. Teraz reprezentował grupę gimnazjalną jako uczeń Gimnazjum nr 9 w Rzeszowie i też pokonał wszystkich uczestników. To właśnie w Szkole Podstawowej nr 1 Antoni Gromski, który był tam nauczycielem i kierownikiem, w 1948 roku założył pierwsze w Polsce szkolne koło filatelistyczne, które funkcjonuje do dziś.

Dominika Żuchowskiego zaprosił do ratusza prezydent Tadeusz Ferenc i złożył gratula-

cje młodemu laureatowi filatelii, który swym talentem promuje Rzeszów. Prezydent zwierzył się, że sam również w przeszłości zbierał znaczki i wie jakie to czasochłonne i pracowite zajęcie, aby budować wartościowe zbiory znaczków pocztowych. W spotkaniu wzięli również udział przedstawiciele zarządu okręgu Polskiego Związku Filatelistów w Rzeszowie – **Andrzej Wójtowicz** i **Józef Gajda** oraz mama młodego laureata **Grażyna Żuchowska**.

Ogólnopolski Konkurs Filatelistyczny odbywa się co roku w innym mieście. Z roku na rok zmienia się też jego tematyka. **Dominik Żuchowski** jest także laureatem ubiegłorocznej edycji konkursu. Na swoim koncie ma również m.in. srebrny medal na krajowej, młodzieżowej wystawie filatelistycznej w Świebodzicach, oraz medal duży pozłacany, czyli najwyższe wyróżnienie przyznawane młodzieżowym wystawcom, otrzymane na krajowej wystawie z okazji 750-lecia Ostrzeszowa. ■

FOTOGRAFIE I WIERSZE

Przystanąć, popatrzeć i zadumać się

Będąc w jakimkolwiek mieście, kupujemy kolorowe widokówki lub przy jakimś obiekcie robimy sobie zdjęcia. A później widokówki lądują w szufladzie, a zdjęcia mamy na płycie i oglądamy na ekranie komputera. Wszystko takie bardzo nowoczesne, a człowiek potrzebuje czasem przystanąć, popatrzeć i zadumać się nad minionymi chwilami. Temu służą dawne fotografie utrwalające ludzi, sprzęty, domy i ulice, a jeśli do tego wykonane były fachową ręką mistrza fotografii, to nic, tylko patrzeć i patrzeć.

Galeria Fotografii Miasta Rzeszowa już od wielu lat wychodzi na-



Na wernisażu

przeciw oczekiwaniom koneserów dobrej fotografii. W kilku salach galerii zawsze można spotkać fotografie najlepsze z najlepszych, dzieła twórców tak polskich, jak i zagranicznych. Pod koniec czerwca odbył się wernisaż „Znane i nieznane fotografie **Jacka Fischera**”. Licznie przybyli goście (w tym Zofia Fischer – żona nieżyjącego artysty) mogli przystanąć i zadumać się nad uwiecznionym na czarno-białych zdjęciach Rzeszowie z połowy XX wieku.

Zupełnie inny świat. Z sentymentem patrzono na drewniany kiosk spożywczy, dawny Kosmos, czy twarze ówczesnych zwykłych ludzi. Również zdjęcia dawnego Przemysła i Krosna wnoszą klimat nostalgii i zamyślenia. Interesującym tłem dla prezentowanych fotografii była prezentacja poetki **Niny Opic**, która swoimi wierszami opisywała i wiszącą kładkę na Wisłoku, i kino Przodownik, i kaczęce na Drabiniance. Połączenie fotografii i poezji to ciekawe doznania dla oka i ucha. Czekaemy na kolejne.

■ Józefa BĘŁZA

POSTAĆ NIEZWYKŁA

Pamięci Władysława Czajewskiego

Niepostrzeżenie, 23 czerwca 2010 roku, minęła 5. rocznica śmierci **Władysława Czajewskiego**, znanego animatora kultury, wieloletniego dyrektora Muzeum Zamku w Łańcucie, organizatora Międzynarodowych Kursów Muzycznych w Łańcucie. Była to postać niezwykła i bardzo znacząca dla rzeszowskiej i podkarpackiej kultury. Spotykaliśmy się od czasu do czasu i były to spotkania zawsze bardzo ciepłe i serdeczne. Bo Pan Władysław miał taki właśnie stosunek do ludzi – optymistyczny, życzliwy, pełen dobroci, zrozumienia, elegancji. A o jego szarmanckości wobec kobiet do dziś krążą legendy.

Urodził się w 1925 roku w Jaśle. Tuż po wojnie studiował w krakowskiej Wyższej Szkole Pedagogicznej, by po jej ukończeniu podjąć pracę na różnych stanowiskach w oświacie rzeszowskiej. W latach 1964–72 był dyrektorem Wydziału Kultury ówczesnej Wojewódzkiej Rady Narodowej w Rzeszowie. Wtedy to zaczęły powstawać szkoły muzyczne we wszystkich niemal miastach powiatowych naszego regionu, budowano Filharmonię Rzeszowską, rozwijała się Estrada i inne placówki kulturalne. W tym wszystkim Władysław Czajew-

ski miał swój ogromny, osobisty udział.

Podczas jednego z ostatnich moich z nim spotkań przekazał mi wydrukowany przez siebie na maszynie do pisania wykaz dyrektorów wojewódzkich wydziałów kultury, który mam do dziś. Może warto ich wymienić: **Julian Przyboś**, **Franciszek Lipiński**, **Józef Maroń**, **Mieczysław Syta**, **Leonard Czepik**, **Franciszek Filipowicz**, **Władysław Czajewski**, **Józef Woźniak**, **Lesław Wais**, **Adam Białogłowski**, **Adolf Gubernat**, **Krzysztof Szczepaniak**, **Wit Tybulczuk**, **Janina Stec**, **Dariusz Fijałkowski**, **Andrzej Szypuła**.

Byłem ostatnim po wojnie państwowym dyrektorem od wojewódzkiej kultury w Rzeszowie, bo, jak wiemy, od 1999 roku kultura przeszła do samorządu wojewódzkiego. Struktury są wtórne – powtarzam to sobie od szeregu lat. Liczy się człowiek. Czasy powojenne nie były łatwe, nie tylko dla kultury. Władysław Czajewski umiał nadać życiu sens, bez względu na okoliczności. A kultura była jego radością życia, powołaniem i spełnieniem.

■ Andrzej SZYPUŁA



Władysław Czajewski

KASIA W WERONIE

Nagroda za sceniczne osiągnięcia artystyczne

W październiku 2009 roku w Zodiaku na wieczorne artystycznym Klubu Młodych Twórców, który powstał z inicjatywy **Jerzego Maślanki**, bardzo znacząco artystycznie zapisała się, debiutując na tym forum, **Katarzyna Szkutnik**, wtedy uczennica maturalnej klasy humanistycznej III Liceum Ogólnokształcącego im. K. C. Norwida w Rzeszowie. Wystąpiła w monodramie *Metamorfosis*, który sama stworzyła, korzystając z pomocy polonistki **Gretki Konefał** i teatrologa **Roberta Nowaka**. Gestem, ruchem pantomimicznym i zdawkowym słowem wiersza *Głową w dół* Anny Świrszczyńskiej znakomicie przekazała przemianę dziecka w kobietę i jej rozterki w poszukiwaniu własnego oblicza i miejsca, z subtelnymi elementami erotyki nawet, gdy zmie-

Fot. Józef Gajda



Kasia Szkutnik podczas jednego z występów w Zodiaku.

nia się w kobietę grzeszną i inną znów niebawem, przekazującą przesłanie miłości.

Kasia debiutowała też niebawem (w lutym br.) jako poetka w naszym magazynie literackim „Wers”. Wystąpiła jeszcze kilkakrotnie w Zodiaku w formule KMT, ukazując także muzyczny talent interpretatorski, gdy wykonywała opracowane scenicznie piosenki literackie.

Także w tym roku w konkursie norwidskim w Krasnymstawie w kategorii poezji śpiewanej **Katarzyna Szkutnik** zwyciężyła bezkonkurencyjnie. Oceniono zgodnie, że zaprezentowała niezwykle talent i dojrzałość wokalną. A za ubiegłoroczny występ (zajęła wtedy II miejsce) i za tegoroczną prezentację i zwycięstwo, otrzymała nagrodę zatytułowaną: „Szekspir i Norwid – spotkanie w Weronie”, ufundowaną przez fundację Znacny Uczynek przy współpracy z „Echem Krasnegostawu”. Był to wyjazd z osobą towarzyszącą do Werony we Włoszech, pobyt w tamtejszym hotelu i wstęp bezpłatny na spektakl operowy *Aida* w historycznym amfiteatrze Arena di Verona. Prezes fundacji i wydawca „Echa” **Robert Żelazny**, który po prezentacji finałowej przekazał jej tę nagrodę, poinformował też, że płyta DVD z występem konkursowym Kasi będzie przedmiotem rozmowy z dyrektorką Festiwalu Piosenki Aktorskiej we Wrocławiu na temat udziału naszej młodzieży artystki w tej prestiżowej imprezie.

„Pragnę podzielić się wrażeniami z wyjazdu do Werony. To była moja najwspanialsza wycieczka i przygoda – napisała Kasia po powrocie. – Doświadczenie, którego wraz z moją koleżanką Natalią, nigdy nie zapomnimy. To zupełnie inna kultura, różnorodność narodowościowa współpracująca z mentalną otwartością ludzi. Coś wspólnego. Zabytki zrobiły na nas ogromne wrażenie. Zwiedziliśmy m.in.: Casa di Giulietta, Teatro Romano, Chiesa di S.Zeno... Dom Juli to bardzo romantyczne miejsce; ale cała Werona ma w sobie podobną aurę. Widziałam listy zakochanych. Bardzo podoba mi się włoska architektura. Poznałam wielu miłych ludzi, np. kolegę, który w tamtym roku brał udział w spektaklach *Aida* oraz *Carmen*. Wiem teraz, że dostanie się tam wymagało dużego wysiłku, ale było możliwe. Może i mnie się uda kiedyś tam wystąpić?”

Myszę, że warto spróbować, ciężką pracą i pozytywnym myśleniem można wiele zdziałać. Największe wrażenie wywarł na mnie spektakl *Aida*. A tak naprawdę przeszedł moje wyobrażenia: anielski śpiew operowy, prawdziwy balet, wszystko idealnie zsynchronizowane, przy ogromnej liczby widzów. A wszystko to działo się pod gwieździstym niebem. Do Werony dotarłam o trzeciej rano – miałam dużo czasu na zwiedzanie miasta, obsługa hotelowa też okazała się bardzo miła. Pozwoliło mi to i mojej towarzyszkę odpocząć w recepcji, a już o godzinie 10 dostałyśmy pokój. Kolejnym „przejawem” szczęścia była sytuacja tuż przed spektaklem w Arenie. Okazało się bowiem, że „nasze miejsca” były już zajęte. W zamian otrzymaliśmy inne, bliżej sceny. Takich miłych sytuacji było jeszcze więcej...

Wyjazd ten uwidocznił mi, jaka jestem malutka, ale i dał siłę do pracy. Widzę niezwykłą różnorodność narodową, kulturalną, artystyczną, której bardzo chcę być częścią. Widzę i wiem, że jeszcze wiele pracy przede mną. Chcę podjąć to wyzwanie. To moja pasja i nie widzę siebie w niczym innym. Aby spróbować swoich sił na egzaminach zapożyczyłam się u mojego wcześniejszego pracodawcy. To również prawdziwe szczęście, że go spotkałam. Dziękuję mu bardzo. Za to, że stał się moim mecenasem i pomógł mi w najważniejszej wtedy sprawie życia, że uwiarylił i docenił moje artystyczne pasje. Odrabiam teraz dług i zarabiam na studia. Udało mi się dostać do Policealnego Studium Aktorskiego im. Aleksandra Sewruka przy Teatrze im. Stefana Jaracza w Olsztynie.



Podczas pobytu w Weronie z koleżanką Natalią Skibą.

W Państwowej Wyższej Szkole Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie dotarłam do drugiego etapu. Bardzo się tym cieszę. Zawsze pragnęłam tam studiować. Za rok jeszcze raz będę usiłowała dostać się do Krakowa.

Pracuję na weselach jako kelnerka. Ale to nie jedyna przeszkoda. Musiałam nauczyć się twarłości. Pewnie wyda się to śmieszne, ale w ogóle nie potrafiłam krzyczeć, złościć się i przeklinać. A to wszystko okazało się niezbędne. Zostałam wychowana tak, że nie mogłam (nie powinnam) mieć własnego zdania. Zazwyczaj musiałam się podporządkować. To sprawiło, że byłam bardzo zamknięta w sobie i niepełna.

Kilku moich nauczycieli (teatr, wokół) usiłowało mi pomóc. Jednak sama musiałam sobie z tym poradzić. Zaakceptowałam siebie i nie wstydić się, potrafić pokazać, jaka jestem nie tylko na co dzień, ale i na egzaminie. W ciągu kilku miesięcy dokonała się we mnie bardzo duża zmiana. A kolejne trudności dodawały tylko siły i motywacji. Z przykrych doświadczeń zawsze starałam się wyciągać wnioski i wciąż pracowałam nad sobą. Doświadczenie zdobywałam głównie na konkursach i zajęciach dodatkowych. Nie mogłam sobie pozwolić na wyjazdy na konsultacje do uczelni, na których chciałam studiować.

Przykro o tym pisać, ale przed każdym konkursem w domu byłam świadkiem i uczestnikiem awantury, której powodem był właśnie konkurs. Dlatego jestem bardzo szczęśliwa z tej nagrody -szansy. To moje małe okienko na świat. Wiem, że jestem silna i potrafię ciężko pracować. Wszystko co do tej pory osiągnęłam, zdobyłam sama. Dlatego tym bardziej jestem szczęśliwa, że niezwykli, zaci ludzie z fundacji Znacny Uczynek docenili moją pracę. Nie wiem, jak mam podziękować za tak wspaniałą nagrodę” – napisała do nas Kasia. I dodała jeszcze, że jest ogromnie wdzięczna za życie i za wszystko swojej „kochanej, odważnej Mamie”, która potrafiła ją ochronić nawet w najbardziej ekstremalnych dla rodziny sytuacjach.

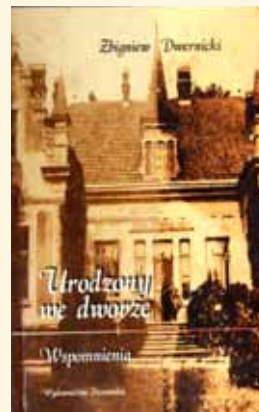
■ Ryszard ZATORSKI

URODZONY WE DWORZE

Rodak z Pogórza Dynowskiego

Na Pogórzu Dynowskim położona jest wioska Witryłów. Tam urodził się **Zbigniew Dwernicki**, który w bardzo interesującej książce wspomnieniowej *Urodzony we dworze*, opisuje koleje własnego ciekawego życia, niepozabawionego przykrych doświadczeń. Nie sili się na zbędny patos, kiedy mamy do czynienia z ważnymi, a często także dramatycznymi chwilami w jego życiu. Jest oszczędny w słownictwie, ale przedstawia własne dzieje i najbliższej rodziny z zacięciem osoby mającej zmysł obserwacyjny i poczucie krytycyzmu do siebie oraz opisywanej rzeczywistości.

Urodzony we dworze to książka na wskroś retrospekcyjna, napisana przez człowieka, który zapragnął przedstawić to wszystko, czego doświadczył od urodzenia przez ponad siedemdziesiąt lat życia. Jej kanwą są dwa zasadnicze przesłania. Zbigniew Dwernicki ma słuszne poczucie życia w Polsce Ludowej w pewnym wyalienowaniu, co zaznacza nastę-



▶ pujuco: „Jestem synem ziemianina, a więc należą do grupy społecznej, która była szczególnie prześladowana po 1945 roku. Władza komunistyczna pozbawiła nas nie tylko środków do życia i dachu nad głową, ale przez obrzydliwe propagandowe kłamstwa zożydziła w oczach społeczeństwa. W takich czasach i warunkach przeżywałem swoją młodość i wiek dojrzały”. Drugim przesłaniem jest zauroczenie wykonywaną przez długie lata pra-

ca konserwatorską. O pasji wykonywanego w ten sposób zawodu autor pisze: „Praca przy konserwacji obiektów zabytkowych dawała mi dużo zadowolenia i satysfakcji. Każdy obiekt jest inny, ma różne problemy konstrukcyjne, konserwatorskie i przypomina naszą polską historię. W ich murach kryją się tajemnice, o których nigdy się nie dowiemy. Są one świadkami różnych kolei losów właścicieli i otoczenia”.

Ten sposób narracji wciąga czytelnika w jakże interesujące wspomnienia, a ponieważ dotyczą losów naszego rodaka z Podkarpacia, gorąco polecam tę pozycję. Książka została co prawda wydana w 2006 roku przez Wydawnictwo Poznańskie, ale staraniem autora znalazła się na rynku księgarskich Podkarpacia dopiero w obecnym, 2010 roku.

■ Wiesław ZIELIŃSKI

POWROTY DO MARZEŃ

W stolicy innowacji – oszczędniej i przejrzyściej



Małgorzata Andraka

Rzeszów odwiedzam często i z sentymentem. Urodziłam się w Dębicy, ale tutaj się wychowałam, uczęszczałam do IV Liceum im. Kopernika, a potem wyjechałam i do dziś mieszkam w Stanach Zjednoczonych. Tam ukończyłam wyższe studia w zakresie informatyki a także menedżerskie i ponad 20 lat pracowałam w znanej w świecie firmie Info Tech, Inc., gdzie byłam wiceprezesem do spraw globalnej strategii. Teraz jestem prezesem firmy oferującej w 41 krajach systemy zarządzania inwestycjami, z globalną wizją tego zagadnienia. Firmy umocowanej w Stanach Zjednoczonych, bo tam mieszkam na stałe, z oddziałami w Niemczech i Polsce. W Rzeszowie właśnie.

Powracam często do Rzeszowa i wspomnień o ambicjach z młodości, aby w przyszłości dobrymi pomysłami zmieniać coś w tym mieście na lepsze. W swych rodzinnych i biznesowych podróżach cieszę mnie, jak miasto z lat mego dzieciństwa odmienia się pozytywnie. Pięknieje i ciągle posuwa się do przodu. Z dumą przyjął fakt niedawnego uhonorowania Rzeszowa godłem Teraz Polska – najbardziej prestiżowym promocyjnym wyróżnieniem, przyznawanym przez niezależną kapitułę. Z dumą wskazuję na ten fakt w moich profesjonalnych kontaktach biznesowych. Strategiczna wizja Rzeszowa była dla mnie ewidentna od wielu lat. Zainteresowałam się od razu, gdy znalazłam informację o celach Rzeszowa, który chce przodować w innowacyjnych projektach, mając ważne po temu atuty jako najsilniejszy ośrodek metropolitalny w regionie, miasto przyszłości, w którym dominuje młodzież i studenci, a informatyczne cele i programy zyskują pierwszorzędne znaczenie i poparcie gospodarzy miasta.

Jakże dumnie brzmi hasło: Rzeszów – stolica innowacji. To mnie raduje i interesuje jako osobę, która bez ustanku buduje i wyznacza drogi służące nowoczesnemu zarządzaniu i monitorowaniu przedsięwzięć inwestycyjnych – oprogramowania systemów do zarządzania i nadzorowania wykonywanych inwestycji infrastrukturalnych. Inwe-

stycji, jakich coraz więcej jest przecież i w Rzeszowie. Moją ambicją jest przenieść te dobre doświadczenia ze Stanów Zjednoczonych na polski grunt, a Rzeszów uczynić przodującym w tym względzie miastem.

Uniwersalny model systemu Appia – który został stworzony przez Info Tech, Inc. i jest jego własnością – pozwala prowadzić inwestycje od momentu planowania aż do finału wykonawczego w standardowy sposób w wielu sektorach transportu. Śledzić i kontrolować non stop – ile, jak i czy właściwie wydawane są pieniądze, czy prace będą należytą i co można na bieżąco skorygować, uprościć, zaoszczędzić. To jest bardzo transparentne.

Rzeszów jako pierwszy w Polsce i Europie już trzy lata temu podjął pierwsze próby w kierunku modernizacji narzędzi do monitorowania – miasto przeprowadziło pilotaż Appia podczas inwestycji al. Sikorskiego w Rzeszowie. A niedawno, po wygraniu przetargu, podpisaliśmy z miastem kontrakt na wdrożenie systemu zarządzania Appia we wszystkich inwestycjach miejskich.

I powtórzę raz kolejny, że właśnie z Rzeszowa – stolicy działań innowacyjnych – mamy ambicje uczynić strategiczny punkt odniesienia. Inne miasta w Polsce ruszają za przykładem Rzeszowa – tak działania i dyskusje dalej podejmujemy z samorządem Wrocławia, Katowic, a pilotażowo, mamy nadzieję już niedługo, przy inwestycjach prowadzonych przez oddziały GDDKiA w Poznaniu, Białymstoku i Rzeszowie.

Nowoczesna Europa, na co uzyskaliśmy już także potwierdzenie w Brukseli, potrzebować będzie coraz bardziej w nowoczesnych narzędzi. Korzystając z przeglądarki internetowej, użytkownicy systemu Appia uzyskują informacje o postępach w czasie rzeczywistym – na bieżąco, dosłownie, gdy są one wykonywane. Takim wyzwaniem na szerszą skalę są chociażby realizowane w Polsce

inwestycje związane z mistrzostwami piłkarskimi Euro 2012. Nawet instytucje kontrolujące mogą korzystać z łatwego dostępu do tych informacji.

Przedstawione narzędzie to uniwersalny system, który może być stosowany na różnych poziomach, aby jednolicie spełniać wymagania stawiane np. przez Unię Europejską. Ten system w sposób przejrzysty pozwala na wszystkich poziomach, takich, jak urzędy miasta, kraju czy firmy deweloperskie, widzieć w elektronicznym obrazie jak wydawany jest każdy złoty, każdy grosz na te infrastrukturalne inwestycje i czy są jakieś problemy, które natychmiast trzeba rozwiązywać. Appia do zarządzania całym cyklem inwestycji, wraz ze wsparciem internetowych przetargów, może przyspieszyć realizację strategicznych inwestycji.



Małgorzata Andraka w ratuszu z prezydentem Tadeuszem Ferencem (z prawej) i jego zastępcą Markiem Ustrobińskim.

Enformatic, firma w Rzeszowie, to główna podpora polskiego dostosowania Appia i jej wdrażania tutaj. Innowacyjny Rzeszów jest pionierem w Polsce i Europie w tym względzie – gdyż komputer w dużej mierze zastąpi papierową robotę i decyzje będą podejmowane szybciej.

To dopiero początek wracania i uczestniczenia w strategicznych planach i realizacjach służących rozwojowi miasta. Wrócić do Rzeszowa – to wrócić do moich marzeń z młodości, do wizji Rzeszowa jako prowadzącej gwiazdy. Ale teraz są to także powroty, aby aktywnie uczestniczyć w realizacji tych marzeń.

■ Małgorzata ANDRAKA, prezes Enformatic Inc. www.enformatic.com

POSTAWY • WYDARZENIA



Bogusław Kobisz

Ostatnio rozgorzała dyskusja nad obowiązkiem wprowadzenia kas fiskalnych dla wolnych zawodów i rzemieślników. Wszyscy się bronią, tłumacząc, jakie to będzie śmieszne i niewygodne. Adwokat siedzący na ławce w korytarzu sądowym czy w kawiarni, wyciąga kasę fiskalną i wybija rachunek, szewc wklepujący na kasie obcas za dwa złote. Podaje się w mediach wiele przykładów aby wykazać, że kas tych nie po-

MOŻE TO JEST INTERES?

Kasy fiskalne dla szewców, prawników i lekarzy

winno się wprowadzać, oczywiście przykłady te płyną z ust środowisk, których ta niedogodność ma dotknąć.

Zdaniem finansistów, nie ma żadnych dowodów na to, że kasy fiskalne w tych zawodach wpłynęły na zmniejszenie szarej strefy, patrząc na kraje w których funkcjonują, jak i nie ma dowodów na

to, że strefy tej nie zmniejszyły. Słyszę głosy polityków wiodącej w kraju partii: „jak się okaże, że kasy te nie spełniają oczekiwanego zadania, to będziemy szukać innych skutecznych rozwiązań”. Często zdarza mi się poruszać taksówkami, niektórych taksówkarzy znam i oni mnie znają z widzenia, często pytają pro forma „dać paragon?” z takim ak-

centem, że w pytaniu tym zawiera się jednocześnie odpowiedź – nie trzeba panu paragonu. Na co mi o drugiej w nocy paragon? Klient w wielu przypadkach korzysta z usług tego samego szewca, krawca mecenasa czy lekarza i do czasu, kiedy rachunek nie będzie mu potrzebny, brał go nie będzie.

Przeciętny Iksiński chce wygrać sprawę i żeby go wyleczono, a nie rachunku, z którym nie ma co zrobić. Koszt wprowadzenia kas ogromny, efekty mogą być niewielkie. Może warto spróbować rozwiązać problem szarej strefy nie od koń-

ca, lecz od jego początku. Może warto zacząć od edukacji podatkowej. Przekonywać i z czasem przekonać społeczeństwo, poczynając już od szkoły podstawowej, że nie może być tak, aby jeden obywatel płacił na państwo (naukę, służbę zdrowia czy emerytury), a drugi nie, że dyscyplina podatkowa to wspólny obowiązek i leży w interesie nas wszystkich, Iksińskiego, lekarza, krawca i mecenasa. Same kasy bez spójnego długofalowego procesu edukacyjnego w tym zakresie i samokontroli to niewypał.

Wróćmy jednak do tych głosów, które dziś przekonują, że w sytuacji gdy kasy nie spełnią swojego zadania, to będziemy myśleć nad innym sposobem zwalczania szarej strefy. Przy takim postawieniu sprawy aż się prosi zbadać dokładnie, kto i w jaki sposób pracował nad wprowadzeniem tych przepisów, kto te kasy produkuje, sprzedaje, serwisuje i dostarcza materiały eksploatacyjne do nich. Może to jest interes?

■ Bogusław KOBISZ

WOJNY DUŻE I MAŁE

Organizowanie takich form wsparcia to jak podlewanie pustyni



Dorota Dominik

Krucjaty i inne wojny polsko-polskie w rozkwicie, choć dobrze byłoby mieć przekonanie, że dzieje się tak ku radości gawiedzi i z nudów sezonu ogórkowego – aby było o czym gadać na plaży... Niestety, nic na to nie wskazuje, a wprost przeciwnie.

Podczas gdy politycy rozgrywają swoje „wyższe” cele i wartości, my na dole prowadzimy swoje małe, zawodowe i prywatne zmagania, często będące wynikiem owych „wyższych” racji. Piszę o tym z ironią, ponieważ dość często przychodzi mierzyć się z – dyplomatycznie rzecz ujmując – kontrowersyjnymi pomysłami. Oto przykład. Kilka tygodni temu telewizja przypominała o pierwszej rocznicy tzw. sprawy małej Róży. Należy w tym miejscu przypomnieć, że Róża to niemowlę odebrane po urodzeniu postanowieniem sądu upośledzonej i niewydolnej matce i jej równie niewydolnemu 65-letniemu partnerowi. Na skutek „prorodzinnych” protestów mieszkańców wsi oraz

tzw. opinii, kreowanej głównie przez zachlystujące się tematem media, sąd zmienił postanowienie i dziewczynka wróciła do biologicznych rodziców. Mimo że wcześniej sąd wyraził zgodę na umieszczenie jej w rodzinie preadopcyjnej (miała bowiem zostać adoptowana).

I oto teraz, ponownie w blasku fleszy, stoi przed kamerami matka Róży, zadowolona, uśmiechnięta swoim bezzębnym uśmiechem, bez wstydu opowiada o tym, że „przychodzi do nas pani co drugi dzień”, posprząta, wypierze, nawet ciasto upiecze. Okazuje się, że owa pani, to skierowany przez gminę pracownik, którego rolą jest zapewne „wspieranie rodziny w jej funkcji”. No, ja dziękuję, za takie wsparcie! Ile lat może trwać taka „pomoc” – 10, 15? Może do chwili, aż dziewczynka stanie się samodzielna? Ile lat ma trwać to zastępowanie w absolutnie elementarnych, prostych czynnościach ludzi kompletnie niewyuczalnych, niepracujących, a równocześnie roszczeniowych i bezwzględnych w wykorzystaniu okazji do uzyskania korzyści pod szyldem dobra dziecka.

Nie można wszystkiego uzasadniać ideą prodrożności i miłością rodzicielską, zwłaszcza że w tym przypadku najwięcej uczuć do tego dziecka

żywi 12-letnia, przyrodnia siostra, na którą (oprócz wspomnianego

Nieziemna jest ludzka chęć podziwiania głupoty.

Erazm z Rotterdamu

pracownika gminy) spadła opieka nad Różą. Mam niesmaczne przekonanie, że ludzka bezmyślność, może i w dobrej wierze, wywołuje samozachwyt „pomagaczy” – patrzcie, jacy jesteście wspaniali, jak pomagamy, uratowaliśmy rodzinę! Na głowie postawione. Organizowanie takich form wsparcia to jak podlewanie pustyni. Można w nieskończoność pompować tam pieniądze i ludzki wysiłek, a zmiany na lepsze nie będzie. Bo nie ma rzetelnej diagnozy, profesjonalnego rozpoznania i oceny sytuacji, wreszcie nie ma realnego i możliwego do wykonania planu, co byłoby dla tych ludzi, a przede wszystkim dzieci korzystne. Tu są tylko emocje i dobre chęci, którymi wiadomo co jest wybrukowane.

A może i nie dobre chęci a raczej chęć zaistnienia – temat jest nośny to i ogrzać się nim łatwo. Przy okazji sumienie dobrze się poczuje, bo to co w świetle fleszy robimy czy mówimy – fasadowo dla innych, a podskórnie dla siebie. Krzywdząc przypadkowo kogoś przy tym? No cóż, wojna wymaga ofiar a szlachetne cele i wielkie idee warte są tychże. Tylko po której stronie sami chcielibyśmy się znaleźć?...

■ Dorota DOMINIK,
dyrektor Ośrodka Adopcyjno-Opiekunczego w Rzeszowie

WARTO SPRÓBOWAĆ

Rekreacyjne osiedle Staromieście Ogrody



Edward Słupেক

Jako naród odreagowujemy czas smuty, gdy nie mieliśmy możliwości podróżowania po świecie. Wynikało to z niskiej zasobności finansowej, a nawet biedy w stosunku do zamożnego świata. Drugim powodem była zasada kurtyny, którą byliśmy oddzieleni poprzez niedostępność paszportu. Teraz jawimy się jako pierwsi nomadzi Europy. Przez ten fakt podglądamy innych pod każdym względem. Zaczyna się nawet po porównaniach z obcymi przebiegać z nas pewna duma, że wcale nie jesteśmy takim zaściankiem Europy. Pozytywny to trend w kierunku zwalczania kompleksów, jakimi byliśmy obarczeni.

Nie chciałbym czuć kompleksów przy budowie Staromieścia Ogrody i zaproponować inne rozwiązanie przy urządzaniu jego części związanej z rekreacją. Do tej pory zawsze w pierw powstawała część mieszkaniowa, a dopiero potem mieszkańcy wymuszali infrastrukturę szkolną i sportową. Proponuję zapobiec takiej sytuacji i rozpocząć budowę kompleksu szkolnego od części rekreacyjno-sportowej z rozważeniem budowy przedszkola. Zabieg uzasadniam tym, że istniejące okoliczne

szkoły raczej poradzą sobie z przyszłymi owocami vitalności naszych mieszkańców, a przynajmniej w pierwszym okresie. Wybudowana część rekreacyjno-sportowa, jako załączek przyszłej szkoły, jawi się wręcz niezbędną dla mieszkańców. Można by skorzystać z programów „Orlik” czyli bez obciążania budżetu miasta. Organizacyjne proponuję zawiązanie osiedlowego klubu sportowego jako inicjatywy społecznej mieszkańców. W tym miejscu wygłoszę komentarz, jak sądzę uzasadniający moją propozycję budowy kompleksu szkolnego, poczynając od części sportowej.

Teza pierwsza – ze sportem szkolnym, kulturą fizyczną młodzieży jest źle. Młodzież permanentnie unika wuefu obowiązkowego, czemu trudno się dziwić, jeżeli na następnej lekcji ma się np. ważny sprawdzian. Czyli założenia twórców programów szkolnych w tym zakresie są nieżyciowe. Na dowód tej tezy przytaczam choćby nasze osiągnięcia w piłce nożnej jako najbardziej powszechnej kiedyś dyscyplinie rekreacyjnej. Dawniej każdy prawie skwer to było boisko tętniące zacieklą grą. Obecnie, niedawno rozgrywanym turniej juniorów w Słocinie z udziałem węgierskiej młodzieży, zakończył się blamażem, gdzie Węgom nie strzeliliśmy nawet jednej bramki (vide: relacja z turnieju w poprzednim numerze).

Tutaj dostanie się nauczycielom wuefu, któ-

rzy powinni utracić ten status, przynajmniej na poziomie szkoły średniej. Oni powinni pracować w okresie wakacji i ferii jako animatorzy rekreacji na osiedlach. Byłoby to takie zaliczenie ze sportu dla młodzieży. Nie dziwię się, że pomimo licznych reform, sport szkolny traktowany jest per noga. Liczą się głównie wyniki młodzieży w nauce. W ten sposób ustawiane są rankingi szkół. Nie dziwi zatem podejście dyrektorów szkół co do pryncypiów, zawsze liczy się i będą liczyły osiągnięcia w nauce. Wiele szkół wszystkich szczebli w Rzeszowie pomimo doskonałych albo dobrych warunków do uprawiania sportu w postaci obiektów wybudowanych przez samorząd ogromnymi nakładami, w okresie wakacji i ferii zamiera dla sportu i rekreacji. Wspomniani nauczyciele wuefu mają wakacje (niektórzy obsługują popierane wyjazdy obozowe) zamiast stanowić fachową obsługą dla osiedlowych – szkolnych obiektów sportowych, tak samo jak nauczyciele przedmiotów. Znam przypadki, gdzie dyrektorzy szkół na różne sposoby zamykają dostęp do obiektów sportowych dla społeczności osiedlowych z obawy przed wypadkami, dewastacjami i obcymi. Dochodziło do demontażu bramek, koszy do koszykówki, jakoby oddawanych do remontu.

Teza druga - powinno być inaczej. Szkoły jako obiekty osiedlowe, pod nadzorem fachowców (niekoniecznie o statusie nauczycieli) powinny tętnić sportem do późnych godzin nocnych. Co do obawy o sytuacje nadzwyczajne, to przecież mamy stosowne służby i ewentualne ubezpieczenie przed wypadkami nadzwyczajnymi. Niebagatelną sprawą byłoby tutaj właśnie praktyki studentów aspirujących do pracy w sporcie i kulturze fizycznej.

Na szkolnych boiskach w okresie wakacji powinno odbywać się łowienie przyszłych talentów sportowych. W ten sposób nastąpiłoby uspołecznienie obiektów sportowych dla mieszkańców w różnym wieku, znajdujących się niekiedy nieopodal. Sądzę, że i dyrektorzy szkół poczuliby się lepiej poprzez zdjęcie z nich części odpowiedzialności. Można by takie rozwiązanie przeciwyczyć organizacyjnie

i społecznie na nowym osiedlu, budując wpierną wspólną bazę do rekreacji i tworząc tym niejako załączek organizacyjny społeczności osiedlowej.

Liczę na poparcie radnych miejskich wszystkich opcji politycznych. Szukam formuły niebudzącej według mnie kontrowersji, bo nikt przed kilkoma miesiącami nie wpadłby na to, że w prawie jednowyznaniowym kraju przyczyną poróż-

nienia może być krzyż albo jego usytuowanie. Już tak było pod Grunwaldem 600 lat temu, że ci co niby mieli większe prawo do symbolu krzyża, dali nam jak do tej pory największą satysfakcję z bycia Polakami.

■ Edward SŁUPEK,
prezes zarządu Spółdzielni Zodiak w Rzeszowie

OLBRZYM SZTUKI

O Józefie Szajnie



Bogusław Kotula

Józefa Szajnę poznałem osobiście, kiedy był już w Warszawie. Zupełnie przypadkowo trafiliśmy na siebie. Kiedy powiedziałem mu, że jestem rodowitym rzeszowiakiem, popatrzył na mnie swoimi niezwykle kłującymi oczyma:

– Wiesz co, Kotula? Obaj zaczęliśmy się w przymieściu Rzeszowa – zaśmiał się – Tak, tak, w przymieściu, bo „Kościarnia” i Rudki to wsiove narożniki miejskiego Rzeszowa.

Tak jakoś powiedział, wielki już wtedy Szajna. Wziął mnie za ramiona:

– Tacy przymiejscy muszą sobie mówić po imieniu, nie? – zaskoczył mnie jak bocian żabę!

To, co piszę o Józefie, to nie wspomnienia. Wiem co nieco, to może i przypomnieć warto? Urodził się Józef Szajna na tzw. „Kościarni”. To mały kawałek kresowego Rzeszowa, po prawej stronie drogi na Głogów, między nową drogą do Sokołowa, rozjazdem, a rzeczką Przyrwą. Mama pochodziła z Krzemienicyz chłopskiej rodziny Pieniżków, a ojciec z Rzeszowa. Jak wielu z tamtego fyrtała miasta, był kolejjarzem..

Józef od początku nie potrafił jakoś wrosnąć w zapyziały wówczas Rzeszów. Już Kraków zaczął z niego czynić olbrzyma! Pomogła mu w tym rodzona siostra Janina, żona znanego adwokata Kamińskiego, który miał kancelarię w Leżajsku i Łańcucie. Szajna doskonale rozumiał, że biedny artysta nie potrafi robić wielkiej sztuki bez dostatecznych środków finansowych.

Spotkaliśmy się na odsłonięciu, w dawnym Ogrodzie Miejskim przy ulicy Dąbrowskiego, pomnika Juliusza Słowackiego. Jak powiedziałem do niego, Józiu, znowu jak wtedy popatrzył na mnie przenikliwie, Ale tym razem, śmiejąco popatrzył:

– Jak to dobrze, Bogusław! Powiedziałeś mi Józiu. Tak mówiła do mnie mama. Teraz tylko, albo profesorze, albo mistrzu!

Poszliśmy na jego „Kościarnię”. Domu, gdzie się urodził, dawno już nie było. Zaczął mówić o swojej sztuce, teatrze, malarstwie bez jakiegokolwiek emocji. Były to dla mnie słowa olbrzymie. Zaczynałem coś rozumieć, coś pojmovać? On rzeczywiście nie mógł się zmieścić w małym Rzeszowie, a może i Krakowie! Co znalazł Szajna w Nowej Hucie? Co wyniósł z obozów koncentracyjnych? Prawdopodobnie zafascynowała go wielkość, olbrzym przedsięwzięć! Sztuka gigantycznej, perfekcyjnej organizacji zabijania ludzi! Nieprawdopodobnie wielki chaos budowy kombinatu w Nowej Hucie! Górotwórcze nazwiska nowohuckich osiedli mieszkaniowych! A później te przestrzenie rozległe, niebotyczne inscenizacje teatralne! Nigdy Józefowi o tych przypuszczeniach moich nie powiedziałem. Teraz żałuję. Może to jedna z prawd o nim?

Ostatni raz spotkałem Józia na odsłonięciu jego pomnika *Przejsie 2001*. Denerwował się. Niewiele mówił. Objęliśmy się jak przy brudziu. Może właśnie dlatego nabrałem odwagi. Powiedziałem mu, że tę rzeźbę powinien nazwać inaczej... *ODEJŚCIE*. Bez jego, „dlaczego?”, powiedziałem o tych rzeszowiakach wyznania mojąszowego, którzy właśnie stąd, z tego pagórka, z placu Garncarskie-



Podczas odsłonięcia pomnika Juliusza Słowackiego w parku przy ul. Dąbrowskiego w Rzeszowie w dniu 16 października 2002 roku. Na pierwszym planie obok prof. Józefa Szajny – Wiktoria Helwin i Bogusław Kotula.

go odeszli. Do tamtego, nieogarnionego nawet duchem, świata odeszli. Profesor Józef Szajna nic mi nie odpowiedział. Popatrzył na mnie jakby uspokajająco.

Józef Szajna był olbrzymem sztuki. Ludzkiej, bajkowo nieogarniętej jak Kosmos.

■ Bogusław KOTULA

PLAKATY, GRAFIKONY, VARIA

Album Leszka Hołdanowicza

W lutym tego roku w Akademii Sztuk Pięknych przy Krakowskim Przedmieściu w Warszawie odbyła się prezentacja albumu **Leszka Hołdanowicza**. Kresowiaka, związanego dzieciństwem i młodością z Rzeszowem, wybitnego grafika polskiej szkoły plakatu, akademickiego pedagoga. Starannie wydany album daje pełny przegląd artystycznej drogi tego nieprzeciętnego twórcy, który ciągle podkreśla swoje emocjonalne związki z naszym miastem. Mamy tu charakterystyczne dla Hołdanowicza gry liternictwem, niezwykle trafne posługiwanie się skrótem myślowym, fascynacje efektami zastosowania komputerowej sieci kreskowej oraz lustrzanego odbicia w często stosowanej osiowej formie zagospodarowania przestrzeni plastycznej. W każdej z tych form wyrazu kieruje się z jednej strony wielką dyscypliną techniczną, a z drugiej chęcią pozostawienia w każdej kompozycji marginesu do swobodnego dopowiedzenia sobie czegoś przez odbiorcę. Dlatego jego plakat przyciąga uwagę ory-

ginalnością i niepowtarzalnością, nawet w zestawieniu z innymi eksponowanymi równolegle.

Najwięcej miejsca w jego twórczości zajmują znaczące wydarzenia teatralne, muzyczne i filmowe, czyli artystyczne. Zarówno krajowe, jak międzynarodowe. Nie unika jednak tematyki społecznej, obyczajowej czy wręcz propagandowej, gdzie potrafi skutecznie oddziaływać stosownymi środkami wyrazu wpływającymi na emocje.

Wiele miejsca w tym albumie zajmuje problematyka dotycząca Rzeszowa, a nawet Przemysła. Są tu chociażby reprodukcje plakatów związanych z Teatrem im. Wandy Siemaszkowej, Rzeszowskimi Spotkaniami Teatralnymi, Światowym Festiwałem Polonijnych Zespołów Folklorystycznych czy ekspozycjami rzeszowskiego Biura Wystaw Artystycznych.

W końcowej części albumu profesor Leszek Hołdanowicz zamieścił osobistą, złotą listę pamięci, wdzięczności i dziękczynienia, na której znalazły się znane postacie związane z Rzeszowem, jak

choćby: **Edward Bilut, Władysław Czajewski, Franciszek Frączek** (Słońcesław z Zołny), **Franciszek i Bogusław Kotulowie**, czy **Helena i Jerzy Majewscy**.

■ Roman MAŁEK



Akademia Sztuk Pięknych w Warszawie prezentuje. Leszek Hołdanowicz, Plakaty, grafikony, varia, Wyd. ASP, Warszawa 2009.

RZESZÓW BLIŻEJ WYSP KANARYJSKICH

Profesorowie Camacho i Szajna przyjaźnili się dwadzieścia lat



Władysław
Serwatowski

Fot. ProtJamuszkiewicz.com

Współczesną ikoną Rzeszowa o zasięgu międzynarodowym jest bezapelacyjnie **Józef Szajna** (1922–2008). Scenograf, reżyser teatralny, malarz, grafik, rzeźbiarz i performer pozostawił życiorys na kilka scenariuszy filmowych i wiele książek. Szajna w rodzinnym mieście pozostawił obiekty artystyczne, które tworzą stałą Szajna Galerię w Teatrze im. Wandy Siemaszkowej. O taki autorski salon sztuki zabiegały również Kraków i Warszawa – miasta wczesnej aktywności teatralnej profesora Szajny. Rzeszów – miasto urodzenia Szajny – zwyciężył. Mam nadzieję, że na planie Rzeszowa pojawi się w 2012 roku, jako pierwsza w Polsce, ul. Józefa Szajny.



Józef Szajna i Eduardo Camacho (fot. 1988)

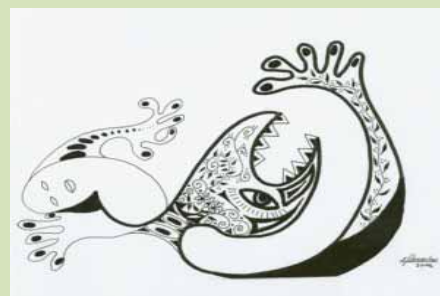
Ikoną Wysp Kanaryjskich o zasięgu europejskim i latynoamerykańskim jest z pewnością **Eduardo Camacho** (1942 – 2006). Malarz, grafik, fotograf, filmowiec, scenarzysta teatralny, scenograf i wieloletni profesor w Uniwersytetach w La Laguna i Barcelonie. W czerwcu 2010, macierzysty uniwersytet profesora Camacho w La Laguna opublikował pracę zbiorową *Homenaje a Eduardo Camacho*, czyli *W hołdzie Edwardowi Camacho*. Ukazała się książka naukowa (s. 264), jakich zapewne wiele na świecie. Ale ta, interesuje nas w Rzeszowie szczególnie. Profesorowie Camacho i Szajna przyjaźnili się dwadzieścia lat, a ich losy i twórczość doprowadziły do wspólnych działań, które w książce są opisywane.

Camacho znałem od 1988 roku. Miał doświadczenie i wiedzę o teatrach w Polsce. Jako stypendysta Ministerstwa Kultury Hiszpanii, wystawiał w Olsztynie i Bydgoszczy swoje malarzskie kompozycje figuratywne dla sceny. Dotyczy-

ły *Wizji halucynacyjnych* Goyi. W Teatrze Studio w Warszawie Camacho oglądał sławne w świecie przedstawienia Józefa Szajny – *Cervantes*, *Dante* i *Replika V*. Był zafascynowany, gdy rozmawiał z profesorem Szajną o koncepcji i wizji teatru działającego przede wszystkim obrazem. Teatrem przepełnionym szerokimi planami, umownym kostiumem i charakterystyczną, specjalnie komponowaną muzyką i dramatycznym gestem. To był teatr bez dialogów, zupełnie bez słów – jak w *Replike*.

Camacho był poruszony, kiedy dowiadywał się, że obrazy tworzone w teatrze i dla teatru autorskiego Szajny – zwanego przez krytyków teatrem narracji wizualnej – mają swoją genezę w autobiografii Szajny i w horrorze związanym z hitlerowskim obozem koncentracyjnym w Auschwitz w latach 1941–1945, gdzie młody Szajna był jednym z więźniów faszystowskiego reżimu. Z Szajną Camacho doskonale się rozumiał. Obaj należeli do elitarnej grupy twórców teatralnych, którzy uważają, że w teatrze widz najpierw patrzy a potem słucha. Camacho i Szajna od pierwszego spotkania rozmawiali serdecznie i bezpośrednio, jak doskonale i wieloletni znajomi. Nadawali na tej samej, wysokiej fali syntezy historycznej, estetycznej, filozoficznej i humanistycznej. Rodziła się między dwoma twórcami więź i artystyczna przyjaźń, która w 1990 owocowała wystawą Camacho o Szajnie – *A los ausentes (Nieobecni)* w Galerii Felix Rodriguez na Teneryfie, a w 1991 przedstawieniem *Józef Szajna '91 Homenaje a la libertad (Hołd wolności)* w Santa Cruz de Teneryfie, przygotowanym wg scenariusza i w reżyserii Camacho. Postać Szajny kreował aktor Teatru Narodowego Mieczysław Hryniewicz, tłumaczenie Ewa Morycińska.

Tom *W hołdzie Eduardo Camacho* przypomina i akcentuje związki Camacho z Rzeszowem. Prezentowanie prac w kilku Międzynarodowych Biennale Plakatu Teatralnego oraz w Rzeszowie udział w jury Biennale Sztuki Komputerowej 2002. W roku 2006 Camacho i Szajna wystawiali razem w Warszawie w Galerii Oko w Hotelu Hayatt, a swoje wizje przyszłości teatru prezentowali na specjalnym seminarium w Instytucie Cervantesa w Warszawie. Ostatnią za życia wystawę miał Camacho w Rzeszowie w 2006 roku, w Szajna Galerii Teatru Wandy Siemaszkowej. Pokazał cztery



Eduarda Camacho Hommage dla Guerniki

obrazy, bez tytułów, ale każdy jest czytelny i dramatycznie zrozumiały. To były *Eduarda Camacho Hommage dla Guerniki*. Temat bliski ekspresji Picassa i doświadczenia Szajny. Podobnie jak Szajna, Camacho zostawił sztuki teatralne. Pierwsza, *Między zwłokami i ruinami* – obrazami i przesłaniem przypomina *Replikę*, sztukę Szajny z muzyką Bogusława Schaeffera. Sztukę Camacho opublikowano w *d'Espacio (Przestrzeń)* – magazynie wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu La Laguna w 1988 r. Pokazywano ją w formach eksperymentalnych i warsztatowych.

Książkę wydaną przez Uniwersytet La Laguna (ISBN 978-84-7756-807-0), wzbogacającą reprodukcje obrazów 21 artystów hiszpańskich dedykowanych Eduardo Camacho i DVD z bogatym, archiwalnym materiałem filmowym, także z wieloma resowaniami przygotowanymi przez Oriola Camacho, syna Eduardo. Wśród dziesięciu autorów artykułów w książce *W hołdzie Edwardowi Camacho* – rozdział *Dyplomacja wizualna Eduardo Camacho* napisał niżej podpisany:

■ Władysław SERWATOWSKI

DRUGA WIŚNIOWA

Powiązania z przedstawicielami polskiego koloryzmu

Ogólnopolskie Plenery Malarskie, ogłaszane pod nazwą „Wiśniowa pachnąca malarstwem”, organizowane w Wiśniowej nad Wisłokiem od roku 2008, stanowią jedyną tego rodzaju artystyczną inicjatywę programową, jaka pojawiła się ostatnio po konserwatywnej stronie współczesnej sztuki polskiej, pod względem merytorycznym nie odbiegającą od licznych inicjatyw podejmowanych jeszcze niedawno przez ośrodki tak

zwanej II awangardy. Istotą programu artystycznego plenerów wiśniowskich jest postulat powrotu do uniwersalnych źródeł malarstwa, w sytuacji obecnej, zaistniałej po skompromitowaniu się diagnozy Waltera Benjamina o degradacji malarstwa w dobie „technicznej możliwości reprodukcji dzieł sztuki oraz marksistowskiej redukcji twórcy do statusu wytwórcy przedmiotów”. A przede wszystkim upadkiem innej hipotezy, zgodnie z którą artysta

miałby stać się wyłącznie dostawcą gadżetów dla społeczeństwa konsumpcyjnego. Program obecnych plenerów wiśniowskich, dla wygody możemy nazywać je Drugą Wiśniową, nawiązuje do ideowo – artystycznej inicjatywy tzw. kapistów, członków Komitetu Paryskiego, którzy w latach trzydziestych XX wieku, takich diagnoz nie przyjmowali do wiadomości, a wprost przeciwnie propagowali pozytywną formułę malarstwa, pełniącego, podobnie jak malarstwo tradycyjne, ważną funkcję aksjologiczną, kulturową i społeczną.

W tegorocznym plenerze uczestniczyło dwudziestu malarzy z Dębicy, Jarosławia, Krakowa, Rzeszowa i Warszawy, zaproszonych przede wszystkim z racji „genetyczno- genealogicznych”, a więc artystycznych powiązań z przedstawicie-

lami polskiego koloryzmu, będących przeważnie uczniami albo też uczniami uczniów Feliksa Kowarskiego, Hanny Rudzkiej-Cybisowej (**Irena Oryl**), Wacława Taranczewskiego (**Stanisław Białogłowicz**, **Józef Gazda**, **Emil Polit**), Czesława Rzepińskiego (**Jadwiga Maria Jarosiewicz**, **Franciszek Szczerbiński**), Eugeniusza Gepperta (**Maria Monikowska-Tabisz**), Jana Szancenbacha (**Andrzej Korzec**). Na roboczej wystawie poplenerowej **Janina Berdak** zaprezentowała baśniowo-magiczny realizm jako propozycję subiektywnej interpretacji krajobrazu Wiśniowej. Także **Janusz Pokrywka**, uczeń Jerzego Nowosielskiego, pozostał wierny malarzkiej doktrynie swego mistrza i propagował neoplatonicki syntetyzm jako nową możliwość subiektywnej interpretacji magicznego krajobrazu tej miejscowości. Oryginalną wizję Wiśniowej, w pełni malarzką, wcale nieodrealnioną, a przecież doskonalszą niż Wiśniowa realna, wykreowała w swych zielonych, monochromatycznych płótnach **Maria Monikowska-Tabisz**. **Stefan Berdak** pokazał szereg szkiców i studiów zmierzających do jednolitej syntezy fragmentarycznych „zawidzeń”, w postaci ostatecznego znaku plastycznego konstruowanego metodą malarzkiego kolażu. **Stanisław Białogłowicz** stworzył wstępne studia malarzkie, w których metodycznie poszukiwał malarzkiej pointy, ukazującej istotę krajobrazu,

konsekwentnie stosując nowoczesne formy i nowoczesną „aparaturę” malarzką. **Jerzy Biernat** swój pobyt w Wiśniowej poświęcił na malarzkie impresje o charakterze dokumentalnym, powstające na bazie tradycyjnego realizmu. **Józef Gazda** podczas pobytów w Wiśniowej pracuje nad rozwinięciem kolorystycznej formuły malarstwa kapistów, a także z powodzeniem dokonuje malarzkiej interpretacji tych samych motywów, jakie pojawiały się w obrazach Jana Cybisa i Hanny Rudzkiej-Cybisowej, namalowanych w Wiśniowej przed rokiem 1939. Także **Emil Polit**, w sposób mistrzowski i oryginalny, odkrywa nieznanne możliwości stojące przed współczesnym malarzem, a ciągle znajdujące się na szlaku wytyczonym przez międzywojennych kolorystów. **Jadwiga Maria Jarosiewicz** stworzyła cykl błękitno-fioletowych płócien, proponując liryczny neosymbolizm, w którym motyw łąki jawi się jako możliwość nowej syntetycznej interpretacji krajobrazu. Podobną propozycję zgłosiła **Anna Maria Szarek**, której neosymbolizm z atrybutami zwierząt, ziół i łąki ukazuje możliwość nowej interpretacji niezmiennego sensu krajobrazu. **Franciszek Szczerbiński** najwyższą wagę przykładu do malarzkiej obserwacji motywu i autentycznego przeżycia, aby tym sposobem zyskać możliwość odsłaniania rzadkich zjawisk na co dzień utajonych w naturze. W swych obrazach ukazał nową i świeżą syntezą,

„Mondrianowską” wprost redukcją elementów zbyt licznych. **Andrzej Korzec** na bazie tradycyjnego realizmu i postimpresjonizmu dokonuje subiektywnej, w pełni malarzkiej interpretacji krajobrazu w duchu ekspresjonistycznym i kolorystycznym. W podobnym duchu malowała **Anna Korzec**. **Zuzanna Katarzyna Kud** zaprezentowała obrazy, w których kontynuuje swoje dotychczasowe poszukiwania, a więc redukuje warstwę kolorystyczną, aby uwypuklić znaczenie układu kierunków oraz napięcie kierunkowych na płaszczyźnie kompozycji. **Katarzyna Ludwiczak** (efektowne impasta i bogata faktura), **Dorota Magryś**, **Agnieszka Stanisławczyk** oraz **Jacek Kawałek** i **Andrzej Pęckowski** na bazie tradycyjnego realizmu, postimpresjonizmu i ekspresjonizmu stworzyli solidne studia malarzkie, niekiedy sprawiające wrażenie delikatnych impresji (**Andrzej Pęckowski**).

W rezultacie trzech poprzednich plenerów, zawsze organizowanych przez Towarzystwo im. Zygmunta Mycielskiego oraz Urząd Gminy Wiśniowa, na artystycznej mapie Polski pojawił się Ogólnopolski Plener Malarzki „Wiśniowa pachnąca malarstwem”, powstała Kolekcja Współczesnego Malarstwa Polskiego umieszczona w Gimnazjum im. Orłąt Lwowskich w Wiśniowej, gdzie funkcjonuje jako szkolna galeria sztuki współczesnej. Opublikowano dwa wydawnictwa będące nie tylko katalogami towarzyszącymi dotychczasowym wystawom poplenerowym, ale również publikacjami ważnych tekstów merytorycznych. Natomiast nie udało się zrealizować chyba najważniejszego celu inicjatywy podjętej przed czterema laty, a mianowicie zahamowania degradacji zespołu pałacowo-parkowo-folwarcznego, w latach 1870–1939 stanowiącego nie tylko siedzibę Mycielskich z Wiśniowej, ale także ważny polski ośrodek gospodarczy oraz intelektualno-artystyczny. Zachodzi nawet obawa, że plenery malarzkie w Wiśniowej stały się już wygodnym listkiem figowym, przy pomocy którego władze państwowe i samorządowe osłaniają swoją bezradność i bezczynność.

■ Jacek KAWAŁEK



Fot. Bartłomiej Gazda

Uczestnicy pleneru przy pałacu Mycielskich w Wiśniowej

OCALAJĄCY DYSTANS

Przez pryzmat ironii i z przymrużonym okiem



Piotr Rędziniak

Mimo wakacyjnej Maury, czasu beztroki i odpoczynku zachęcam do odwiedzenia sal rzeszowskiego BWA, w których prezentowane są dwie monumentalne w wyrazie wystawy malarstwa. Ich autorami są Beata Bigaj i Jacek Sroka. Oboje artyści pochodzą z Krakowa.

Beata Bigaj bardzo interesująco zaprezentowała się na wystawie „Jesienne Konfrontacje”, którą oglądaliśmy w 2007 roku. A w tym roku widzieliśmy obraz tej artystki na przedaukcyjnej wystawie „Bliźniemu swemu... 2009”. Jest absolwentką Liceum Plastycznego w Krakowie ze specjalizacją Konserwacja Rzeźby a następnie Wydziału Grafiki ASP w Krakowie. Dyplom uzyskała w 1997 r. w pracowni litografii prof. Romana Żygulskiego. Doktorat na Wydziale Malarstwa uzyskała w 2005 r. pod promocją prof. Stanisława Rodzińskiego. Swoją wystawę malarstwa zatytułowała „Outsajderzy”. I w rzeczy samej w tym figuratywnym, niezwykle ekspresyjnym malarstwie przedstawia postacie ludzkie, których grymasy, gesty świadczą o wyobcowaniu ze społeczeństwa czy wręcz z rzeczywistości. Myślę, że autorka sięga głębiej poprzez tę tematykę do problemu pozycji człowieka we współczesnym świecie. Pozycji, którą sam sobie konsekwentnie narzucił wraz z bujnym rozwojem cywilizacyjnym.

Jeszcze mocniej o tym mówi w swoich pracach **Jacek Sroka**. Na wystawie w Rzeszowie prezentuje cztery cykle malarzkie pod tytułami: „Symbiotec”, „Miasto”, „Cmentarze masonskie” i „Sprzęty”, uzupełniając je rysunkami i grafikami. Zwłaszcza na kilku obrazach z cyklu „Symbiotec” artysta dotyka problemu scalania się człowieka z maszyną. Dokonuje makabrycznego odkrycia,



Fot. Jacek Sroka

Beata Bigaj - z cyklu „Outsajderzy”, olej płótno

jak bardzo maszyna (cywilizacja) zawiądnęła człowiekiem. Jak to właśnie człowiek dążył do samozagłady. Tej fizycznej, ale i psychicznej. Podporządkowując się maszynom, sprzętom i przedmiotom, którymi się obwarował i odizolował od drugiego człowieka. Ale to nie tylko cywilizację czyni winną za egoizm, bestialstwo i zło istniejące w człowieku. Wini jego samego i jego naturę. I odwracając wątek, można zobaczyć z drugiej strony jak człowiek wyzuty ze swojego człowieczeństwa staje się podobny do maszyny.

Jacek Sroka urodził się w 1957 r. w Krakowie. Ukończył studia na Wydziale Grafiki ASP w Krakowie. W 1981 roku uzyskał dyplom w Pracowni Miedziorytu prof. Mieczysława Wejmiana. Uprawia malarstwo, grafikę i rysunek. Za swoją twórczość otrzymał wiele znaczących i prestiżowych nagród w kraju i za granicą: konkursy graficzne w Krakowie, Mulhous, Reykjaviku, Toronto, Seulu. Podob-



Fot. Jacek Sroka

Jacek Sroka - z cyklu „Symbiotec”, olej, płótno

nie jego prace znajdują się w wielu muzeach i kolekcjach w kraju i za granicą. W 2008 roku odbyła się retrospektywna wystawa jego obrazów i grafik w Muzeum Narodowym w Krakowie.

Jacek Sroka w roku 2009 był w jury naszego konkursu Obraz, Grafika, Rysunek, Rzeźba Roku 2009. Prezentowana w BWA w Rzeszowie wystawa nosi nazwę „Tatuaż z Che” i jest zestawem wspomnianych wyżej cykli malarskich Jacka Sroki niepokazywanych dotąd w Polsce.

„Mimo wszelkich odniesień do współczesnego świata Sroka źródło wszelkich problemów dostrzega w ograniczoności, która znamionuje naszą istotę, w nieludzkości, która tkwi u samych jej podstaw, bestializmie, który ciągle w nas drzemie...” Tak napisał we wstępie do katalogu J. Sroki Jurgen Weithardt, konstatując: „Dla Malarza ratunkiem okazuje się groteska, bo właśnie dzięki ironii i satyrze można osiągnąć prawdziwie ocalający dystans”. Obejrzyjmy te wystawy, korzystając z porady

J. Weithardta – przez pryzmat ironii i z przymrużonym okiem. Ale nie dajmy się zwieść – problem istnieje i zastanówmy się, co dla uratowania siebie możemy zrobić my sami. Może reszta tych wakacji wystarczy, by zbliżyć się do siebie. Spróbować spędzić je ze swoimi ulubionymi ludźmi, a nie sprzętami i przedmiotami.

■ Piotr RĘDZINIĄK

W TOLEDO I NA ESTRADACH

Pracowite wakacje filharmoników



Marta Wierzbieniec

Miniony sezon artystyczny kończyliśmy 18 czerwca koncertem w katedrze rzeszowskiej, bo jak wiadomo trwa nadal gruntowna modernizacja gmachu filharmonii. Przymierzamy się do inauguracji nowego sezonu z koncertami abonamentowymi 23 października znowu w naszej stałej siedzibie przy ulicy Chopina. Ale na regularne koncerty zapraszam już od 24 września, jeszcze do Instytutu Muzyki Uniwersytetu Rzeszowskiego, który w minionym sezonie był miejscem zastępczym dla muzycznych przeżyć, a kilkakrotnie gościliśmy także w kościołach. To nie był łatwy rok, aby „suchą nogą” przejść wszystkie niełatwe meandry organizacyjne. Tym bardziej cieszą nas pozytywne opinie melomanów, bo to dla nich funkcjonujemy, bo to z myślą o publiczności dobieramy programy koncertowe i przeprowadzamy nasze zamierzenia artystyczne.

Były wielkie wydarzenia artystyczne, jak majowy 49. Muzyczny Festiwal w Łańcucie, cieszący się uznaniem w kraju i poza granicami, ze swą przebogata historią, ale były i wyjazdy zagraniczne. Pod koniec kwietnia nasza orkiestra występowała w Filharmonii w Miszkolcu na Węgrzech, gdzie został m.in. wykonany Koncert fortepianowy e-moll Fryderyka Chopina w wykonaniu znakomitego polskiego pianisty Krzysztofa Jabłońskiego. Natomiast w czerwcu gościliśmy w hiszpańskim Toledo, dokąd nasza orkiestra została zaproszona już po raz drugi i uczestniczyła w 16. Międzynarodowym Festiwalu Muzycznym (10–13 czerwca). Nie sztuką jest wyjechać z koncertem za granicę, ale być tam zaproszonym po raz drugi. Świadczy to bardzo dobrze o odbiorze poziomu artystycznego naszej

orkiestry, że zostaliśmy tam uznani i mamy już kolejne zaproszenia w inne także miejsca. I bardzo się cieszymy, że dwa wielkie koncerty wspomnianego festiwalu były poświęcone muzyce Chopina, podczas których wykonane zostały utwory tegoż kompozytora napisane z towarzyszeniem orkiestry. I właśnie z towarzyszeniem Orkiestry Filharmonii Rzeszowskiej, pod batutą jej szefa artystycznego Vladimira Kiradjieva, zabrzmiały w ogromnej, pięknej sali w Toledo oba koncerty Chopina (Koncert fortepianowy e-moll i Koncert fortepianowy f-moll) a także *Rondo a la Krakowiak op. 14* i *Fantazja na tematy polskie op. 13*. Wykonawcami tych utworów byli znakomici pianiści, m.in. Stanisław Drzewiecki, a także Ludmil Angelov, którego nasza publiczność miała okazję usłyszeć podczas ubiegłorocznego festiwalu w Łańcucie.

Pracowite mamy również wakacje, ponieważ 1 lipca orkiestra towarzyszyła młodym skrzypkom na koncercie w Instytucie Muzyki UR inaugurującym Mistrzowskie Kursy Muzyczne w Łańcucie.

W końcu czerwca nasza orkiestra uczestniczyła w koncercie z udziałem Grzegorza Turnaua, który miał miejsce w plenerze na estradzie przy rzeszowskim ratuszu. 14 lipca wykonaliśmy koncert z pianistami, którzy uczestniczyli w warsztatach pianistycznych w Rzeszowie. Dzień później występowaliśmy na koncercie plenerowym w Dynowie, a 1 sierpnia w Przemyślu na estradzie przed Zamkiem Kazimierzowskim z udziałem Bogusława Kaczyńskiego w koncercie pt. „Wielka sława to żart, czyli muzyczna podróż z Wiednia do Wenecji”, który zabrzmiał niby echo festiwalu w Łańcucie. 16 sierpnia gramy w bazylice leżajskiej na zakończenie Festiwalu Muzyki Kameralnej i Organowej, natomiast na początku września planowany jest koncert plenerowy w Mielcu. Te koncerty najczęściej wypełnia muzyka operowa, operetkowa i musicalowa.

■ Prof. Marta WIERZBIENIEC,
dyrektor Filharmonii im. Artura Malawskiego w Rzeszowie



Filharmonicy rzeszowscy w finale koncertu przed Zamkiem Kazimierzowskim w Przemyślu.

DZIEDZICTWO CHOPINA

Rozważania pisarza niezwykle wrażliwego na muzykę

W Państwowym Instytucie Wydawniczym w Warszawie, pod patronatem Narodowego Instytutu Fryderyka Chopina, ukazała się niedawno pięknie wydana książka Jarosława Iwaszkiewicza *Dziedzictwo Chopina i szkice muzyczne* – w wyborze, opracowaniu tekstu i posłowniu Radosława Romaniuka.

Twarda okładka, staranne opracowanie tekstowe i graficzne, sporo ciekawych ilustracji, zajmujące rozważania pisarza niezwykle wrażliwego na muzykę, zachęcają



do lektury. Jak czytam w nocy edytorskiej, „książka *Dziedzictwo Chopina i szkice muzyczne* jest wyborem publicystyki muzycznej Jarosława Iwaszkiewicza, poza kilkoma wyjątkami niepublikowanej w żadnej z książek pisarza, w kilku wypadkach odczytanej z rękopisów.”

Radosław Romaniuk w posłowniu zatytułowanym „Pisarz i jego muzyka” pisze: „Pisanie o muzyce zajmowało w życiu Iwaszkiewicza szczególne miejsce. Było próbą pióra mierzącego się

z ujęciem w słowa doświadczenia estetycznego, muzyka stanowiła tutaj kwintesencję sztuki, zaś emocje z nią związane miały ciężar wyabstrahowanego od swego źródła intymnego przeżycia estetycznego.”

Warto przypomnieć, iż Jarosław Iwaszkiewicz jest autorem czterech znanych książek muzycznych – esejów biograficznych o Bachu i Chopinie oraz dwóch prac o Szymanowskim. Oprócz tego – nieustannie prowadzona krytyka muzyczna, szkice i felietony publikowane od lat 20. do końca życia autora, rozproszone, znane jedynie uważnym czytelnikom publicystyki muzycznej minionego wieku. Książka *Dziedzictwo Chopina* zawiera obszerny wybór tej spuścizny.

W posłowniu Radosław Romaniuk wspomina pisarzy zajmujących się związkami muzyki i literatury – Bohdana Pocięja, Alicję Matracką-Kościełny, Józefa Opalskiego, Grzegorza Piotrowskiego, ale także i Jerzego Skarbowskiego, od kilku lat już nieżyjącego, przez szereg lat pianistę, pedagoga

▶ i pisarza związanego ze środowiskiem rzeszowskim, który zresztą pobierał nauki gry na fortepianie tuż po wojnie u słynnej **Janiny Stojalowskiej** w rzeszowskiej szkole muzycznej. Wspomnę choćby takie książki Jerzego Skarbowskiego, jak *Muzyka – literatura*, *Szkice w kluczu wiolinowym*, *Dusza zaczarowana muzyką*, *Literacki koncert polski*, *Syl-*

wetki pianistów polskich czy szkice o roli muzyki w życiu i twórczości Adama Mickiewicza.

Z dziwnym uczuciem nieśmiertelności muzycznego i literackiego piękna zagłębiam się w lekturę książki Iwaszkiewicza. W jakimś stopniu odnoszę ją do równie ponadczasowego pisarstwa o muzyce **Zygmunta Mycielskiego**, serdecznego

przyjaciela Iwaszkiewicza. Jest w tej książce i jemu kącik poświęcony. Píše Iwaszkiewicz, iż filozofia sztuki, jaką propaguje Mycielski, jest filozofią niejako spoza dziedziny spekulacji muzycznych – filozofią natchnienia, serca, wyrazu, czyli tym, co jest istotą wszelkiej sztuki – filozofią człowieczeństwa.

■ Andrzej SZYPUŁA

MISTRZ I UCZEŃ

Refleksje nad jubileuszem prof. Stefana Stuligrosza



Andrzej Szypuła

90 lat! Taki wiek osiągnie 26 sierpnia br. znakomity chórmistrz, muzykolog, kompozytor, rektor poznańskiej Akademii Muzycznej w Poznaniu

w latach 1967 – 1981, od 1945 roku dyrygent Chóru Chłopięco-Męskiego Poznańskie Słowiki, prof. **Stefan Stuligrosz**. W roku ubiegłym odnotował zaś 70 lat pracy artystycznej! I ciągle w znakomitej formie! To cudowny dar niebios dla polskiej kultury. Warto przeczytać książkę Stefana Stuligrosza *Piórkami słowika. W 90. rocznicę urodzin. O najbliższych, Poznaniu, muzyce, podróżach, chorobach, stanie wojennym i drogowskazach życia* (Wyd. Media Rodzina, Poznań 2010), aby dowiedzieć się jeszcze więcej o tym niezwykłym artyście.

Miałem ogromne szczęście studiować w poznańskiej muzycznej uczelni za czasów jego rektorowania. Życzliwy, otwarty, wrażliwy, pomagał wszystkim, zawsze z ogromną kulturą osobistą. Spotykaliśmy się potem na naszych życiowych trasach wielokrotnie, bo kochany prof. Stuligrosz swoją misję propagowania piękna muzyki, zwłaszcza polskiej, pojmował bardzo szeroko i starał się koncertować wszędzie tam, gdzie tylko był zapraszany.

Bywał też z koncertami i w naszym regionie podkarpackim, jak choćby w bazylice leżajskiej czy kościele oo. Bernardynów w Rzeszowie w latach 90. XX w., gdzie zakładaliśmy właśnie Diecezjalne Studium Organistowskie. Pytał o słuchaczy, kadrę pedagogiczną, bo na sprawy muzyki religijnej zawsze był bardzo wyculony. Wpisał się do kroniki studium, mówił o powołaniu muzyka organisty i dyrygenta chóru.

Pamiętam cudowne koncerty Poznańskich Słowików w Krośnie, Jasle, u oo. Saletynów w Rzeszowie, wreszcie w Filharmonii Rzeszowskiej w lutym 1997 r. organizowane na rzecz biednych, chorych i opuszczonych przez nadzwyczaj prężne Towarzystwo im. św. Brata Alberta w Rzeszowie z niestrudzonym jego animatorem **Emilem Jurkiewiczem** na czele. Koncert w Filharmonii Rzeszowskiej transmitowało na żywo Polskie Radio i Telewizja Rzeszów.

Spotkanie z prof. Stuligroszem, całą muzyczną atmosferą Poznania w latach 70. ubiegłego wieku, wywarło decydujący wpływ na całe moje życie. Swoje losy skierowałem w kierunku muzyczno-pedagogicznym. Od 43 lat zajmuję się upowszechnianiem muzyki jako nauczyciel, dyrygent chórów i orkiestr, publicysta muzyczny. A już najwięcej wiedzy i doświadczenia odebrałem od prof. Stuligrosza w trudnej sztuce prowadzenia chórów. 90. urodziny i jubileusz 71 lat pracy artystycznej prof. Stuligrosza przeżywam z wielkim wzruszeniem. Wiem, że warto, czego uczył nas prof. Stuligrosz, być wiernym swojemu powołaniu. I że najwięcej radości i satysfakcji przynosi służba innym. I że zawsze wszystko trzeba robić jak najlepiej, na naj-

wyższym poziomie, na jaki nas stać. To wymaga kompetencji i serca. Znajomości warsztatu i tajemnic ludzkiej duszy, która nieustannie szuka dobra i piękna w otaczającym świecie, nie zawsze życzliwym i przyjaznym. Artysta musi być kapłanem wiary, nadziei i miłości. Bez tego wszystko na nic... Tak uczył prof. Stuligrosz. Sam dawał tego przykład, prezentując dzieła muzyczne na najwyższym, światowym poziomie. Jak odnotowane jest w Encyklopedii PWM, „Chór Stuligrosza *Poznańskie Słowiki* jest powszechnie uznawany za fenomen artystyczny w skali światowej – dzięki muzykalności, finezji wykonania, wrażliwości, dyscyplinie i wyczuciu stylu”. A repertuar – jakże ogromny! Od monodii średniowiecznych po dzieła współczesne najlepszych kompozytorów, od pieśni à cappella do wielkich form wokalnie-instrumentalnych.



Prof. Stefan i Stuligrosz i Andrzej Szypuła po koncercie w kościele oo. Bernardynów w Rzeszowie, styczeń 1997 r.

A przecież początki były jakże trudne! Aresztowany przez Niemców w czasie wojny założyciel chóru ks. **Wacław Gieburowski** przekazał go we wrześniu 1941 r. młodemu, 19-letniemu, zdolnemu śpiewakowi **Stefanowi Stuligroszowi**, który poprowadził zespół przez trudne lata wojny i nie mniej trudne czasy powojenne. Kiedy w trudnych czasach stalinowskich kazano śpiewać chórowi kantaty o Stalinie, przygarnęła go – w dużej mierze za sprawą ówczesnego dyrektora artystycznego, rzeszowianina z pochodzenia, znakomitego dyrygenta **Stanisława Wisłockiego** – Filharmonia Poznańska.

Tak sobie myślę, że bez względu na czasy, układy polityczne, trzeba robić swoje, realizować swoje powołanie, służyć swoim talentem i pracą, zachęcać innych, dodawać ludziom otuchy i nadziei, przekonania, że mimo wszystko ten świat jest piękny, zwłaszcza w perspektywie sztuki i nieogarnionej bożej miłości.

Druh Stefan – tak nazywają go do dziś jego mali i starsi śpiewacy. Bo najpierw musimy się rozumieć, szanować, słuchać, by tworzyć piękne dzieła muzyczne. Najpierw musimy być rozumiejącą się nawzajem wspólnotą, by dążyć do wyznaczonego celu. Wspólnotą zdyscyplinowaną, świadomą odpowiedzialności, wagi tworzenia rzeczy wielkich.

Mistrz i uczeń. Tej starej zasady – metody wychowawczej, znanej od tysięcy lat – nigdy nie zastąpi nawet najbardziej nowoczesny system wymyślony przez mądrych naukowców. Wychowanie integralne – razem z rodzicami, szkołą, kościołem, organizacją harcerską, najbliższym otoczeniem – jest sposobem na trudności współczesnego świata, nie tylko w rozwiązywaniu problemów dzieci i młodzieży, ale i nas dorosłych. Jak daleko odeszliśmy dziś od tych starych prawd?

To tylko garść refleksji w tych jubileuszowych dniach. I choć jestem jednym z bardzo szerokiego grona wychowanków prof. Stuligrosza, czuję się dziś w sposób szczególny członkiem wielkiej rodziny jego uczniów i przyjaciół, pełnym wdzięczności i szacunku. Bo wskazał nam drogę, która prowadzi do Boga i ludzkiej wrażliwości poprzez muzyczne piękno. Jesteś zawsze z nami, Drogi Profesorze! Ad multos annos!

■ Andrzej SZYPUŁA, artysta muzyk, kompozytor i pedagog, wiceprezes Rzeszowskiego Towarzystwa Muzycznego

BŁYSKOTLIWA PERCEPCJA

Powieść Stefana Pastuszewskiego

Pisarz, poeta, dziennikarz, polski polityk w sposób konsekwentny i symptomatyczny już po raz kolejny kreśli nam sylwetki kilku ważnych dla miejscowości B. postaci, splecionych ze sobą niewidzialną pajęczyną „układu”, wprowadza nas w czasami trudne, czasami groteskowe życie należących do niego jednostek, które miękko nazywają go „familiją”. Wartka akcja, wiarygodny, oddany wręcz z fotograficzną precyzją obraz społeczeństwa *PRL bis*, jak to określa wyjątkowo inteligentny i wszechmocny główny bohater powieści Rafael – z pochodzenia Żyd (spolszczony Rafał), którego „wysiłek osobisty jest niczym tarcza obronna, gdy twierdzi, że czasy, w których żyjemy pozbawione są jednoznacznych wartości, z wyjątkiem oczywiście seksu i pieniędzy z fundamentalne



kiedyś wartości oraz pojęcia tracą swoje kontury” to atuty powieści *Dziś* **Stefana Pastuszewskiego**.

Powieść osadzona w realiach współczesnej Polski jest jednoznacznie połączona – co oczywiste – z polityką, erotyką i kultem pieniądza. To ci, którzy wspinają się coraz wyżej po szczeblach kariery zawodowej, bogacą się kosztem innych, „najbardziej dostaje po głowie klasa średnia, której dochody i emerytury właśnie diabli biorą” – konstataje Czesław, rozczarowany wszystkim, co się wokół dzieje, bezrobotny na życzenie dziennikarz, buntownik, który chce za wszelką cenę obalić „układ” i przygotowuje spisek. Krytykuje swojego długoletniego przyjaciela Rafała, wyrzucając mu, że „zyski są prywatne, a straty publiczne”, ale po-

mimo tego przyjmuje od bogacza comiesięczną, zgodnie z nakazami Biblii „jałmużnę”. Za swoją beznadziejną sytuację oskarża również media, gdy otwarcie wygłasza do kolegów spędzających z nim czas przy kawiarńnianym stoliku, że „dzisiejsze media to sto plotek na minutę, same miálkie treści. Odwracanie uwagi, by nie wnikać w sedno, aby zobojetnieć i aby nie odkryć, kto dyktuje warunki i narzuca prawa”.

Ciekawa książka i ciekawe dialogi głównych, nie tak znowu przypadkiem, a raczej z premedytacją wybranych bohaterów powieści, choćby pomiędzy Burmistrzem, a Prałatem czy jakże symptomatyczna rozmowa Agenta Służb Specjalnych z Naczelnikiem Urzędu Kontroli Skarbowej: „– Wyniki

kontroli w Minerwie trzeba wykasować! – Nie rozumiem. A pan co? – zdziwił się Naczelnik. Gość niczego nie powiedział, tylko rzucił na stół plik kolorowych fotografii”. Naczelnik już po pierwszym rzucie okiem wiedział, o co chodzi i natychmiast podjął decyzję o wykasowaniu wyników kontroli w Minerwie.

Błyskotliwa percepcja, zatrzymanie się nad zwykłymi ludzkimi postawami, dylematami, brak dystansu autora i nazywanie wszystkiego po imieniu, nadaje powieści Stefana Pastuszewskiego specyficznego znaczenia.

■ Marta ŚWIDERSKA-PELINKO

MIŁOŚĆ ZHAŃBIONA, ALE WZNIOSŁA

Nowy spektakl Teatru Przedmieście z Łańcuta



Andrzej Piątek

Szczerłość w emocjonalnym przekazie i pokusa nowatorskiego aktorstwa są wartością współczesnej wizji treści zaczerpniętych z opowiadania Marka Hłaski *Ósmy dzień tygodnia* na scenie Teatru Przedmieście z Łańcuta. Wadą, jest sztuczność w wypowiedzianiu poszczególnych kwestii.

Młodzi aktorzy nie usiłują być na scenie kimś, nie zdają się grać nikogo konkretnego, grają stany emocjonalne kogoś. Czyli są w takim stanie ducha, który jako forma przekazu może być istotą aktorstwa. Lecz czy te stany emocjonalne grają, czy

w nich są jedynie z racji swoich osobowości, stnowi granicę cienką i niedopowiedzianą do końca.

Już sam tytuł spektaklu *Pierwszy* określa zamiar translacji scenicznej *Anety Adamskiej*. Reżyserka dość swobodnie rezygnuje z tych treści *Ósme-go dnia tygodnia*, które nie służyłyby jej wizji tego, co ma być przedstawione. *Pierwszy* jest opowieścią o miłości, zwulgaryzowanej i zhańbionej, ale jednocześnie wzniosłej i czystej. Miłości postrzeganej i przeżywanej przez kobietę, a nie, jak u Hłaski, przez mężczyznę. U *Adamskiej*, oni – mężczyźni, to małostkowi tchórze lub gruboskurne samce, prymitywnie realizujące swoje seksualne potrzeby.

Na szczęście, tak jednostronnie przedstawione relacje pomiędzy kobietą i mężczyzną, chyba trochę wbrew założeniu inscenizatorki w sumie mają wymiar tragikomiczny. Widz ma prawo potraktować spektakl nieco z przymrużeniem oka. Czemu dobrze służy uboga scenografia: dwa stoliki i dwa krzesła, jeden ze stolików, to jednocześnie łóżko na którym przydarza się ten pierwszy raz. Ważną rolę spełnia muzyka – intensywna, orzeźwiająca, zależna od sytuacji.

Zapada w pamięć scena przemiany się ubranych na szaro i byle jak siermiężnych postaci. Jest groteskowa i komiczna. Uwagę zwraca oszczędna gra *Iwony Żyteckiej*, wrażliwie mówiącego Hłaską *Łukasza Lisowskiego* i kontrastowa wobec jego postaci, bardzo wyrazista we wzbudzaniu negatywnych emocji rola *Rafała Biega*. Choć w sumie za dużo jest krzykliwości i rezoner-



Iwona Żytecka i Łukasz Lisowski

stwa, które teatrowi nigdy nie służą dobrze. Mimo tego widz nie wychodzi z tego spektaklu obojętny. Nie pozwalają na to jego surowość, szczerłość, napięcie i dobitnie wyrażana niezgoda na otaczającą nas część rzeczywistości.

W lipcu tego roku spektakl *Pierwszy* z Teatru Przedmieście w Łańcucie został pokazany na 22. Spotkaniach Młodego Teatru Europejskiego w Grenoble.

■ Andrzej PIĄTEK

Marek Hłasko – *Pierwszy* na kanwie opowiadania *Ósmy dzień tygodnia*. Adaptacja i reżyseria: Aneta Adamska. Grają: Iwona Żytecka, Karolina Błądzińska, Łukasz Lisowski, Rafał Biega i Maciej Szukała. Teatr Przedmieście w Łańcucie. Premiera 14 maja 2010 r.



Iwona Żytecka i Maciej Szukała

W TAŃCU I ŚPIEWIE

W przekazie Bandoski folklor wzbudza podziw



Ryszard Zatorski

Muzyką, tańcem i śpiewem można w sposób najbardziej uniwersalny porozumieć się pod każdą szerokością geograficzną, w każdym miejscu na świecie. Artyści i sztuka, owoce ich talentu i działań są ciągle nie-

dośćnionym sposobem promocji miasta, regionu i kraju. Tak jak to czynią uczestnicy rodziny artystycznej znanej pod mianem Bandoska, a stworzonej w 1950 roku pod kierunkiem **Bożeny Niżańskiej**, niestety przedwcześnie zmarłej artystki-chochoreografki i organizatorki. W sprzyjających od 60 lat warunkach stworzonych w Wojewódzkim Domu

Kultury, który – podobnie jak to jego eksportowe dziecko – wraz z różnymi zmianami dziejowymi nie wyrzucił do lamusa różnorodnych form pracy, zwłaszcza z młodzieżą, a tylko je z każdym rokiem aż do dziś pomnażał i rozwijał. Ta atmosfera domu nie tylko z nazwy sprawia, że do szkoły folkloru, przypominanego tańcem i śpiewem, przychodzą kolejne pokolenia, dziś już wnuków a nawet prawnuków pierwszych tancerzy, którzy zaczęli w 1950 roku w WDK stawiać pierwsze kroki na scenie. A ileż późniejszych par małżeńskich się tu zawiązało.

Na jubileuszu 60-lecia widzieliśmy i przedszkolaków, i tych, którzy mają za sobą 70 i więcej wiosen. Ba, działała nawet niezwykle aktywne i inicjatywne Stowarzyszenie Przyjaciół ZPiT Bandoska, któremu przewodzi pani **Elżbieta Welc**, mama



W jubileuszowym finale (z lewej Nina Wojturska).

tancerza. – I ta ich pomoc jest niesamowita. Bo ci rodzice-społecznicy, tancerze swój wolny czas poświęcają zespołowi – mówi o nich entuzjazmem pani **Nina Wojturska**, która przed 40 laty sama stawiała pierwsze kroki w tymże zespole jako tancerka, przez 30 zaś lat pomagała innym i nauczała jako instruktorka, a jednocześnie od ćwierćwiecza jest kierownikiem artystycznym i choreografem Bandoski. Sukcesy tego wybitnego i zasłużonego ambasadora naszego miasta, naszego regionu i naszego kraju są zatem w ogromnej mierze jej dziełem. Sukcesy mierzone tysiącami koncertów. – Ile ich było? Trudno nawet zliczyć – mówi pani Nina. Festiwale w całej Europie i co roku wyjazd do innego kraju, na inny nich. W tym roku dzieci już były w Michałowcach na Słowacji, a reprezentacja w lipcu na niezwykle ciekawym międzynarodowym festiwalu w Bitburgu w Niemczech.

W lipcu też na zajęciach w Studium Tańców Polskich w Rzeszowie byli uczestnicy z Francji, Belgii i Ukrainy. Bo pani Nina Wojturska jest również wykładowcą w tejsze szkole dla polonusów, gdzie tworzy układy choreograficzne dla wielu polonijnych zespołów (Litwa, Czechy, Szwecja, Ro-



Fot. Mariusz Guzek

Grupy dziecięce – mini, mała i młodzieżowa Bandoska

Ta lista jest o wiele dłuższa, bo wszak 60-letnia już historia Bandoski, pierwszego zespołu folklorystycznego w naszym regionie, zapisana jest setkami nazwisk zarówno instruktorów (choreografów i muzyków), jak i uczestników zespołu. To skarbnica, z której inni czerpią wzory, albo powinni to czynić. – Bo Bandoska to nie tylko próby, koncerty, wyjazdy krajowe i zagraniczne, ale również spotkania w gronie przyjaciół, jako że jest to jedna wielka rodzina – podkreśla pani Nina.

w których studiują albo nawet inicjatorami tworzenia takich grup folklorystycznych. Gdy odchodzą z Bandoski, bo wyjeżdżają na studia do innych miast, to zastępują ich kolejne pokolenia, podobnie jak to się dzieje w innych typach szkół. Kształci się dziś w Bandosce – tańczy i śpiewa ponad 80 dzieci w 3 grupach. No i oczywiście jest znakomita kapela, i artystyczna reprezentacja zespołu. A ta artystyczna praca-nauka to są nie tylko tańce, śpiewy i występy. To jednocześnie ogrom pracy wychowawczej, a z tym związane spotkania, wycieczki, tradycyjne pasowanie na tancerzy. – I mamy to szczęście, że ta nasza rodzina znajduje się w domu, który się nazywa WDK, gdzie pracuje zespół przyjaznych i pomocnych Bandosce ludzi. Do nich należy zaliczyć nie tylko dyrekcję i pracowników Wojewódzkiego Domu Kultury, na czele z **Markiem Jastrzębskim**, jak i poprzednich szefów tej placówki **Czesława Świątoniowskiego** i **Lesława Waisa**, ale i wspomniane Stowarzyszenie Przyjaciół ZPiT Bandoska – podkreśla pani **Nina Wojturska**.

Repertuar zespołu jest przeogromny, bo są to i tańce narodowe, i tańce regionalne (nie tylko rzeszowskie), ale również tańce innych krajów oraz obrazki taneczne i widowiska obrzędowe, jak chociażby „Wesele rzeszowskie”, którego premiera odbyła się podczas jubileuszu 60-lecia, oczywiście na scenie rodzinnego dla Bandoski WDK. Taka pigułka artystyczna rzeszowskiego folkloru zapisanego i wyrażonego wyłącznie tańcem, śpiewem i ruchem w ciągu dwudziestu minut. Artystyczna perełka i znak rzec można firmowy obecnej Bandoski. I tak folklor zacerpnięty u źródła, zapisany w tradycji ludowej, zostaje utrwalony i podziwiany, bo przekazywany właśnie w artystycznym opracowaniu. Artyści, tacy jak pani **Nina Wojturska** i ci, którzy z nią współpracują, cała owa rodzina Bandoski, są najwspanialszym świadectwem, że folklor nie jest wcale przestarzałym, ale w sценicznym przekazie sztuką, która wzbudza podziw.

■ Ryszard ZATORSKI



Fot. Monika Zajac-Czerkies

Seniorzy w „Polonezie”

sja, Ukraina, Argentyna, Francja i inne). Od kilku edycji jest też kierownikiem artystycznym Polonijnego Festiwalu Dziecięcych Zespołów Folklorystycznych w Iwoniczu Zdroju, a przy światowych festiwalach rzeszowskich pracuje od pierwszej edycji. Są to imprezy organizowane przez rzeszowski oddział Stowarzyszenia Wspólnota Polska. Mówi również z uznaniem o swych kolegach, wspomnianej już **Bożenie Niżańskiej** i kolejnych przed nią choreografach i kierownikach artystycznych Bandoski – **Leokadii Magdziarz**, która od wielu lat pracuje w tym zawodzie w Montrealu w Kanadzie, o **Antonim Wolczce**, który podobnie czyni to w Le Creusot we Francji. Sama też jeździ często po świecie i tworzy układy taneczne dla zespołów m.in. do Edmonton i Calgary w Kanadzie, do Londynu w Anglii, do Wilna na Litwie czy Budapesztu na Węgrzech. Z jubileuszowej, ale nie tylko, okazji pamięta i przypomina świetną współpracę z wieloma znakomitymi muzykami: **Jerzym Gołębem** a teraz jego synem **Sławomirem**, **Jerzym Dynią**, **Stanisławem Szabatem**, **Kazimierzem Boberem**, **Bronisławem Borciuchem**, **Stanisławem Brockim**, **Krzysztofem Uściłowskim** czy **Michałem Stefanikiem**. A z dziedziny tańca z **Romanem Malkiewiczem** jako instruktorem, a od niedawna z **Karolem Mrzygłodem**, absolwentem Bandoski, który próbuje z powodzeniem pierwszych kroków jako instruktor tańca. – Dużo naszych absolwentów pracuje w charakterze instruktorów w wielu krajach – dodaje Nina Wojturska. – Najwięcej jest w Stanach Zjednoczonych, tam też rozslawiają naszą Bandoskę i oczywiście Rzeszów.

– Świadczy o tym to fakt, że wracają tancerze sprzed wielu lat, którzy stworzyli grupę seniorów bardzo zaangażowaną i jedyną w swoim rodzaju. To ludzie pomiędzy 50 a 70 rokiem życia. I to jest też sposób na życie.

Bandoska jest wręcz jednym z nielicznych zespołów, gdzie widać taki przedział wiekowy tancerzy: od 4 lat do 70. A na co dzień – od przedszkolaków po uczniów i studentów. Ci ostatni często są wiodącymi członkami zespołów w uczelniach,



Fot. Monika Zajac-Czerkies

W finale koncertu jubileuszowego Bandoski.

Kronika literacka

WYTARTY PRÓG ZAPRASZA
NA WCZORAJ

Klub Kultury Karton Rzeszowskiej Spółdzielni Mieszkaniowej Administracji Osiedla Baranówka po raz kolejny otworzył drzwi dla twórców. Promocja kolejnego tomiku poezji **Doroty Kwoki** *Za progiem* zainteresowała miłośników zarówno jej twórczości, jak i osobowości promieniującej energią i animatorską pasją. Pojawili się koncertowo młodzi artyści z Zespołu Szkół Muzycznych nr 2. Kierownik klubu **Józef Tadla** powitał serdecznie gości i odczytał list gratulacyjny od prezydenta **Tadeusza Ferency**. Muzyka otuliła wiszące na ścianach obrazy, pozwalając zapomnieć o codziennym zabieganym dniu i wkroczyła „sienią dźwięku” do izby naszego spokoju.



Dorota Kwoka i Stach Ożóg

„Dziś za progiem pozostawiam milczenie” – mówi autorka, prezentując fragmenty książki. „Dobrze, że choć wytarty próg zaprasza na wczoraj” – odpowiada słowami wiersza **Stach Ożóg**. W interpretacji animatorskiej Doroty i Stacha poezja rozbudza wyobraźnię, „jarzębina nadziana jak koral szepcze różaniec”.

Z tomiku uwalnia się barwa sepii. W ciepłej tonacji beżów i brązów zdjęcia **Adama Jańca** wykonane w Parku Etnograficznym Muzeum Kultury Ludowej w Kolbuszowej zapraszają do zastanowienia się nad treścią wierszy. Stara okiennica, kłosy zboża, drabina, wiadro zawieszona na żurawiu, próg wiejskiej chaty oraz Stach Ożóg jako „pretekst twórczy” stwarzają klimat rodzinnego domu, kobiecą nostalgię powrotu do wspomnień, o czym w recenzji tak ciepło mówiła dr **Zofia Brzuchowska**.

Gratulacje od **Zbigniewa Dominy**, **Bogusława Kotuli**, od przedstawicieli literackich grup z Mielca, Sanoka i Leżajska, od **Jerzego Maślanki** i członków Stowarzyszenia Nasz Dom Rzeszów, od prezesa **Józefa Kawalka** i członków Regionalnego Stowarzyszenia Twórców Kultury w Rzeszowie, którzy wręczyli Dorocie podobnie z życzeniami twórczej pracy literackiej i malarskiej są wyrazem akceptacji dla jej charyzmy i twórczej działalności.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA

CO BYŁO, CO BĘDZIE

Od wielu lat współpracuję z Klubem Garnizonowym w Rzeszowie jako animatorka oraz miłośniczka organizowanych tam wieczorów poezji, spotkań literackich, malarskich wystaw. 2 lipca br. spotkanie z **Jerzym Dynią**, autorem książki *Rzeszów z mojej łóżki* miało nieco odmienny charakter. Przyznam, że na dzień serca oczekiwałam powtórki koncertu zespołu **Old Rzech Jazz Band**, który zagrał w klubie Karton RSM na Baranówce podczas pierwszego spotkania z książką Jerzego Dyni. Muzyczny zespół przypominał lata młodości, wieczorki taneczne przy muzyce **Tadeusza Nalepy**, **Romana Albrzykowski-**

go, **Jerzego Dyni** i solistkę **Stenię Dyniową** oraz kochmalone szerokie spódniczki wirujące w rytm rock and rolla i jazzowej muzyki.

W Klubie Garnizonowym wystąpiła młoda utalentowana **Małgorzata Boć**, laureatka Centralnego Przeglądu Piosenki Żołnierskiej. Nie rozczarowałam się. Tego samego zdania byli zebrani na promocji goście, którzy brawami nagrodzili pełny ekspresyjny występ. Podobnie jak w Kartonie, muzyka połączyła słowa fragmentów książki **Jerzego Dyni** prezentowanych przez **Dorotę Kwokę** i **Stacha Ożoga**, które czytane z wyraźną piękną dykcją przez znanych już bywalcom niejednych autorskich spotkań animatorów sprawiły, że teksty promowanej książki wzbudziły niezaprzeczalne zainteresowanie, o czym świadczyły dedykacje podpisanych po spotkaniu książek.

Starannie opracowana przez redaktora **Romana Małka** i opatrzona sentymentalną grafiką **Doroty Kwoki** oraz zdjęciami **Józefa Gajdy**, **Romana Małka** i ze zbiorów autora, książka dla mojego pokolenia przede wszystkim jest podróżą w ciekawy świat muzyki, z olbrzymim uznaniem, że ktoś zapisywał, notował zdarzenia, tworząc swoisty kalejdoskop, zwierciadło czasu, jak napisała we wstępie prof. **Marta Wierzbieniec**, dyrektor naczelna Rzeszowskiej Filharmonii. Któż zrobiłby to lepiej niż Jerzy Dynia. Przez ponad pół wieku krążył ze swoim saksofonem, następnie mikrofonem i kamerą, a teraz piórem po wszystkich zakamarkach i nutkach muzyki naszego regionu począwszy od klubów, kapeli ludowych, po sale koncertowe, festiwale. Promocja jego książki to spotkanie z mieszkańcami Rzeszowa, często może

sporadycznymi słuchaczami dużej muzyki, ale jest to wyzwanie naszych czasów, potrzeba zaprezentowania tej dziedziny muzyki, która się nie starzeje. Wręcz przeciwnie. To nic, że „Czas biegnie. Nieustannie, miesiąc po miesiącu, rok po roku... szczególnie zaciera się w pamięci” jak pisze autor w książce *Rzeszów z mojej łóżki*, bo „czas ma swoje prawa, ciągle przynosi coś nowego”.



Jerzy Dynia z czytelnikami

Możemy tylko podziwiać Jurka, że poskładał ten umykający czas w felietony prezentowane przez lata na łamach „Echa Rzeszowa”, a **Józefowi Tadli** z klubu Karton, w którym miałam przyjemność słuchać podczas innej promocji **Aleksandra Berkowicza**, jak również płk **Kazimierzowi Gałce** z Klubu Garnizonowego podziękować za ciekawe, profesjonalne, wartościowe wieczory literacko-muzyczne.

■ Jadwiga KUPISZEWSKA



Poeta Mieczysław A. Łyp na spotkaniu w Radomsku

NA ŚCIEŻKACH PAMIĘCI

29 lipca br. w siedzibie ZNP w Radomsku odbyło się spotkanie autorskie z poetą, krytykiem literackim i fotografikiem **Mieczysławem A. Łypem**, pochodzącym z Radomska. Organizatorem spotkania był **Jan Gałwa**, kierujący działaniami „Naszej Klasy” z II LO w Radomsku. On też prowadził spotkanie, przedstawił biografię i dorobek poety, podkreślił jego trwałe związki z „małą ojczyzną” i ciągle powroty do Radomska, do ludzi, czasów dzieciństwa i wczesnej młodości. W dalszej części spotkania zaproszeni goście prezentowali wybrane teksty artysty z najnowszego tomiku *Orbis pictus* (2010). Liryki przepełnione delikatnym nastrojem smutku, melancholii, nostalgicznymi wspomnieniami krainy dzieciństwa, pełne dawno zapomnianych barw, smaków, zapachów, twarzy, imion. Przed słuchaczami otworzyły się przestrzenie „kraju lat dzieciennych”, pierwszych przyjaźni, rodzinnych legend i opowieści.

Warsztat poetycki autora promowanego tomiku został zaprezentowany w odczytanym szkicu krytycznym autorstwa poetki **Zdzisławy Górskiej**.

■ Barbara ŁYP
Radomsko

BLISKA CHWILA Z POEZJĄ

W bardzo miłej atmosferze odbyło się w Domu Kultury Sokół w Strzyżowie spotkanie z **Mieczysławem Arkadiuszem Łypem**, autorem ostatnio wydanego tomiku wierszy i fotografii *Orbis pictus*.

Trzeci z kolei tomik wierszy tego autora z łacińskim tytułem i w starannej kontynuacji pomysłu edytorskiego. Jest w tych wierszach sporo folkloru, jest szacunek dla twórców ludowych, dla muzyki, tańca, rzeźby i haftu. W subtelnej tkaninie wiersza autor wplata twórców, artystów malarzy, poetów, przyjaciół z okolic białozwskich i strzyżowskich. Śpiewają zespoły, grają kapele, kwitną sady. Całe to bogactwo żyje w wierszach i na fotografiach.

Tę sympatię dla folkloru i urokliwego piękna naszego krajobrazu nagradzano brawami. Rozpiętość tematyczna wierszy znaczna: od krajobrazu, bogactwa folkloru, do wspomnień i refleksji o znanych artystach, do niepowtarzalnych arcydzieł antyku i późniejszej sztuki włoskiej, jak w ciekawym wierszu *Złote Bramy Raju* i refleksyjnych rozważaniach nad arcydziełem Gilbertego we Florencji. Autor dzięki podróżom przynosi nas

w wierszach i fotografiach do włoskiego klimatu, do zachowanych skarbów antyku, potrafi odtworzyć atmosferę odległego czasu. Wyraźnie daje się odczuć zachwyt nad sztuką renesansu włoskiego i przebogatej kultury Włoch.

Wiersze czytali z wielkim wyczuciem uczestnicy spotkania, którzy sami zgłaszali się do interpretacji wybranych z tomiku wierszy. Czynie-li to ze świadomą, spontaniczną sztuką przekazu i dobrą dykcją. Była to nadzwyczaj bliska chwila z poezją. Zawsze potrzebne są wzruszenia, na-dają niepowtarzalnego kolorytu i nastroju. Notę krytyczną wygłosiła **Zdzisława Górńska**, a wiersze czytali: burmistrz Strzyżowa **Marek Śliwiński**, dyr. DK Sokół **Jagoda Skowron**, kanclerz UTW **Maria Wójcik**, **Zdzisława Górńska**, poetka, **Irena Wojciechowska** – UTW, **Kazimierz Wiśniowski**, **Czesława Pytko**, poetka i **Aleksandra Korabiew-ska**. Przeżywalismy wspólnie tę poezję i wzrusze-nia, które poezja sprawia. Były też pieśni o Strzy-żowie, śpiewane przez zespół.

■ Zdzisława GÓRSKA

ZLP DOCENIA DOMINIKĘ

Druga nagroda rzeszowskiego oddziału Związku Literatów Polskich w ramach VI Ogólnopolskiego i Polonijnego Turnieju Poetyckiego o „Srebrne Pióro” Prezydenta Miasta Mielca przypadła **Dominice Gil** z Liceum Ogól-nokształcącego w Jeżowie. 11 czerwca w mielec-kiej filii Pedagogicznej Biblioteki Wojewódzkiej w Rzeszowie uczennica klasy II jeżowskiego „ogól-niaka” odebrała dyplom i nagrodę książkową z rąk pisarza **Edwarda Guziakiewicza**.

Dla Dominiki Gil, która debutowała w łamach naszego „Wersu” była to już trzecia w tym roku szkolnym nagroda w konkursie poetyckim najwyższej rangi – zdobyła bowiem wcześniej wyróżnienie XV Międzynarodowych Spotkań Poetów „Wrzeciono 2010” w Leżajsku oraz została laureatką V Przeglądu Twórczości Poetyckiej im.

Jacka Kaczmarskiego „Rytmy nieskończoności” w Warszawie. Jej wiersze znalazły się także w al-manachu „Spojrzenia 4”, wydanym na 10-lecie Stowarzyszenia Literackiego „Witryna” w Stalowej Woli – jako najmłodszej autorki zakwalifikowanej do prezentacji w tym wydawnictwie.

Dominika Gil pojawiła się w Mielcu wraz ze swoim opiekunem (i zarazem opiekunem szkolnej gazetki) – polonistą, poetą i krytykiem literackim **Ryszardem Mściszem**. ■

POETA I CZYTELNICY

27 maja br. **Mirosław Osowski**, poeta i pisarz, członek ZLP, współpracownik „Nadwiśloża”, laureat kilku konkursów i na-gród literackich, spotkał się w filii nr 2 Miejskiej Biblioteki Publicznej ze Stalowej Woli z czytelnika-mi i sympatykami poezji. Przedmiotem dyskusji był jego nowy tomik poetycki *Jesień 2*. Wiersze pochodzą z lat 1970-2009. Większość z nich była już wcześniej publikowana w różnych czasopismach regionalnych, w tym także w naszym miesięczniku. Autor w ten sposób zebrał w całość swoją do-tychczasową twórczość poetycką. Pierwszą część stanowiła wydana w roku ubiegłym *Jesień*. – Moje utwory poetyckie – powiedział poeta – obrazują drogę myślową, którą przeszedłem w tym okre-



Prezes **Marta Świdwerska-Pelinko** gratuluje poecie **Mirosła-wowi Osowskiemu**

sie. Pokazują też moje poszukiwania warsztatowe, zainteresowania literackie i biografię. Na osobną uwagę zasługują w tomiku *Miejsca*, owe genius loci, w których kształtowała się moja postawa ży-ciowa i wrażliwość na piękno. Przedmiotem zaś dociekań filozoficznych i historiozoficznych jest cykl *Historia magistra vitae*.

Wieczór poetycki uświetniły m.in.: występ mło-dych akordeonistów, uczniów Państwowej Szkoły Muzycznej I i II stopnia w Stalowej Woli, a także recytacja wierszy poety przez **Grzegorza Prokopa**, instruktora teatralnego z Miejskiego Domu Kultu-ry. Gośćmi spotkania byli z zarządu rzeszowskiego oddziału prezes **Marta Pelinko** i **Janina Ataman**, a także gość ze Słowacji dr **Radovan Brenkus**. ■

DUET PISMAKÓW ROKU

Jeśli dwoje uczniów z małej wiejskiej szkoły zdobywa laury w najbardziej prestiżowym ogólnopolskim konkursie – jest to sukces wyjątko-wy. 9 kwietnia 2010 roku w Wałbrzychu nagrody indywidualne i zarazem tytuły Pismaka Roku 2010 otrzymali uczniowie Liceum Ogólnokształ-cącego w Jeżowie – **Aneta Jabłońska** i **Krzysztof Socha**. Dla obojga było to już drugie tak prestiżowe wyróżnienie. Kandydowały do tego tytułu 134 tek-sty napisane przez 84 autorów, nagrodzono zaś 12 z wszystkich kategorii szkolnych – od szkół pod-stawowych do ponadgimnazjalnych łącznie. Tylko dwie szkoły i gazetki szkolne zarazem miały dwoje laureatów: Szkoła Podstawowa nr 3 w Jelcu-La-skowicach oraz Zespół Szkół w Jeżowie.

Forum Pismaków nagrodziło też szkolne ze-spoly redakcyjne. Gazetka Zespołu Szkół w Jeżo-wem „Post Scriptum” (której redaktorem naczel-nym jest **Krzysztof Socha**, zaś jego zastępcą **Aneta Jabłońska**) była jedyną gazetką z Podkarpacia, która została tak wysoko wyróżniona. Dyplomy uznania otrzymali także opiekunowie szkolnych gazetek, w tym **Ryszard Mścisz** – opiekun „Post Scriptum” i Mistrzów Pismaków z LO w Jeżowie, polonista, poeta i krytyk literacki. ■

WIROWANIE NA PLANIE

KRZYŻOWA MACZUGA

No i mamy nowego, świeżo skrojonego i prosto spod igły prezy-denta, już nie elekta, lecz niemal takiego, jak sam Miedwiediew. Nawet zamkowe wejście miał podobne do kremlowskiego. Może nie całkiem, ale prawie. W Rosji też rządzi Putin, a nie prezydent i u nas będzie podobnie. Komorowski będzie rządził Pałacem Namiestnikowskim i żyrandolem, jego żona pałacową służbą, a Polską Donald Tusk. Jeszcze chwilę z grymaszącym wodzem ochotniczych fojermanów, Waldemarem Pawlakiem, który w wybor-czych przedbiegach z trudem uciął coś około jednego procenta fanów, cho-ciaż samych strażaków jest dużo więcej. O ich rodzinach już nie wspomnę. Wi-docznie ogniowy generał mało jeździł po zabawach strażackich, a szkoda, bo to niewspółmiernie ciekawsze imprezy od mszy świętych w intencji poległych męczeńsko pod Smoleńskiem czy dramatycznie sponiewieranego powstania warszawskiego.

Na wielką, prezydencką celebrę w Zgromadzeniu Narodowym, z bu-kowaniem bożej pomocy dla miłościwie panującego, nie zdążył prezes Ka-czyński, z bożej łaski brat byłego prezydenta. Zezłił się bowiem okrutnie na przypadkowe społeczeństwo za przerniętą wybory, zabrał Mularczyka oraz swoje zabawki i przeniósł się do innej piaskownicy, czyli nowej jednostki cho-robowej, ochrzczonej mianem zespołu Macierewicza. Skoro elektorat olał jego wodzowskie walory, apele dyrektora Rydyzka oraz plenipotencje arcybiskupa Michałika i zagłosował na Komorowskiego, to teraz prezes również olał co trzeba. W sali sejmowej reprezentowały go jedynie pogrzebowe konferfekty Putry i Gosiewskiego oraz boska Szczypińska i Marek Suski. Chorobowy ze-spół Macierewicza znojn timer deliberował o kluczowej dla narodowego bytu kwe-stii, któredy do przodu walić ze zbrodnią smoleńską, aby tyłem nie wyszło.

Wcześniej, przy pomocy ryczących sześćdziesiątek i nawet ciut stars-zych, ukrzyżowali plac przed pałacem prezydenckim. Książę Pepi stoi tam gdzie stał, a po przeciwnej stronie krzyżacy i portret pary prezydenckiej cu-

zamen z krzyżem. Słusznie! Krzyż ma stać i szlus, chociaż jego właściciele zgodnie chcą inaczej. Mają tyle do gadania, co Żyd za okupacji. Przecież za-miast przemieszczać gdzieś tam ów jakże mizernej postury i sztuki ciesielskiej krzyż, można przesunąć pałac. Proste? A co! Turyści z jakichś obcych krajów mają ubaw po pachy, fotografują się na tle niezbywalnej i niezgłębionej głupoty, gdyż nigdzie na świecie krzyż nie służy jako maczuga w politycznej bijatyce. Aby było jeszcze ciekawiej, od tego krzyża odzęgują się hierarchowie bogo-ojczyźniani, którzy twierdzą, że on do nich nie należy, tylko do Kaczyńskiego i spółki. To może lepiej wystawić go na licytację na pchlim targu?

WRACA NOWE

W Rzeszowie działa już kilka lat, ku uciesze mało zamożnej ga-wieździ i budżetówki, Internet marki Resman. Działa, to okre-slenie lekko przesadne, gdyż zawiera w sobie zbyt konstruktywne treści. Ale to można sobie przy minimum dobrej woli darować. Darmowej gadzinie nie powinno się zaglądać w przypróchniałe zęby. A że często nie można czegoś tam wysłać albo otworzyć, to jeszcze nie powód do awantury. Problem, i to poważniejszy, tkwi w tym, że funkcjonują w tej firmie nawyki ukształtowa-ne na ulicy Mysiej w Warszawie. Młodzieży wyjaśniam, że tam była siedziba znienawidzonej w PRL i ponoć parszywej cenzury, która zniewalała wolność i swobodę, oraz indoktrynowała bogoboyny naród. Dlatego firma ta miała bez-powrotnie zniknąć z naszej rzeczywistości. Ale nie z nami w Rzeszowie takie numery, Brunner, ty świniou! Pomijam już jakieś tam erotyczne fanaberie! Na-tomiast do białej gorączki doprowadza mnie blokowanie dostępu do publikacji zawartych w podstawowym serwisie informacyjnym Onetu czy Interii. Dla-czego ktoś w imię jakiejś idiotycznej poprawności, cholera wie czyjej, próbuje mnie chronić przed dostępem do tak wrednych informacji, jak: „Towarzysz generał jak historyczna pornografia”. Uczniowie z Wrocławia nie chcą krzyża”, „Sekstaśma z politykiem ujrzy światło dzienne”, „W Polsce nie można żarto-wać z księży pedofilów”? To tylko niektóre przykłady. Kto ustala kryteria tej cenzury i czym kieruje się? Przecież to nie jest czyjś prywatny folwark, tylko przedsięwzięcie publiczne, za publiczne pieniądze. Ciekaw jestem, co na to Unia Europejska, gdyż Resman został częściowo sfinansowany z jej środków.

■ Roman MAŁEK



Jerzy Maślanka

Spółdzielcza Agora

Podobno w Sejmie jest już ustawa, co opozycja foruje dzielnie, żeby niedługo, tak w świetle prawa, „unowocześnić” wszystkie spółdzielnie.

Mleczarskie, rolne czy rzemieślnicze i Samopomoc PRL-owska. Trzeba nad nimi już palić znicze, po co się o nie martwić i troskać.

A przede wszystkim czas na odnowę, tych co są niezłe – te mieszkaniowe. Gdy nowi siadają przy starych sterach, to efekt będzie jak w PGR-ach.

A nowatorzy silni i zwarci, by złotodajny odkręcić kranik, do celu dążąc spójni, uparci, zawsze coś skubną gdy bałaganik.

Propagatorzy tej innowacji, w ogólnopolskim społecznym sporze pełnię zapewnić chcą demokracji i się wybierać jak na agorze.

W takim na przykład u nas Rzeszowie, co jest spółdzielczym dla innych wzorem, by władze wybrać, wszyscy członkowie muszą się zjawiać – gdzie parasole?

PS

Jeźdźcy bez głowy, mówcy bez głosu, autorzy pięknych, słusznych donosów, łapacze cieni, twórcy bez weny, gdy odejdziecie – to odetchniemy.

Agora – nazwa rynku w starożytnej Grecji, na którym odbywały się zgromadzenia obywateli.

GWIAZDY SIERPNIOWE



Baran (21 III–20 IV) Mogą to być szczególne teraz dni jak chodzi o zmiany w pracy i w sprawach osobistych. Postaraj się dobrze przemyśleć każdą decyzję.



Byk (21 IV–20 V) Masz korzystny układ planet, co zaowocuje realizacją twoich wyjazdowych planów oraz podpisaniem korzystnych kontraktów zawodowych. W miłości względny spokój.



Bliźnięta (21 V–21 VI) Sierpniowe gwiazdy mówią, że będzie to czas pod znakiem przyjemności, rozrywek i kontaktów towarzyskich, ale od obowiązków rodzinnych nie uciekniesz, podobnie jak od rozmowy z szefem.



Rak (22 VI–22 VII) Nie pozostaje nic innego jak dość chłodna ocena sytuacji. Wyjdzie to wszystkim na dobre. Planety pomogą ci we wszystkim, ale najpierw pomyśl o swoim wypowiedzeniu!



Lew (23 VII–23 VIII) W twoim znaku przebywa teraz Merkury, a to oznacza, że będziesz miał szansę realizować się finansowo. Szykują się nowe znajomości i nowe uczucia...



Panna (24 VIII–22 IX) Nic tak nie łączy ludzi, jak wspólne piosenki przy ognisku dalej od Rzeszowa. Zapowiada się ciekawie, tylko uważaj na kregosłup i na gardło. Oplac rachunki.

SEKRETY ŻYCIA

SINUSOIDA RÓWNOWAGI

Słońce wschodzi i zachodzi, niezmiennie jest dzień, a po nim noc, po kończącym się stopniowo lecie będzie jak zwykle jesień, Ziemia kręci się wokół Słońca, czyli zwyczajna kolej rzeczy. Tak było, jest i będzie. Podobnie jest z człowiekiem: rodzimy się, stajemy stopniowo dorosłymi i w pewnym wieku już nas nie ma. W ciągu całego swojego życia każdy z nas poznaje radość i smutek, zdrowie i choroby, mamy sukcesy i porażki. Mówiąc językiem matematyków „zachodzi sinusoida równowagi”. Chcielibyśmy, aby nasze życie było piękne i radosne, aby nikt i nic nie przyczyniło się do naszego psychicznego dołka. Ale tak nigdy nie będzie. Czasami wydaje się nam, że jakiś dziwny zakłęty krąg niepowodzeń przytłacza nas do granic bezsilności.

Co zatem czynić, aby w miarę szybko i skutecznie wyrwać się z owego życiowego dołka? Po pierwsze, trzeba sobie uświadomić, że porażki to stan normalny, zdarzający się każdemu człowiekowi, nawet tym, którzy uchodzą w naszych oczach za ludzi sukcesu. Powodzenie nie spada z nieba i nigdy nie trwa wiecznie. Owa sinusoida sprawia, że raz jesteśmy na górze, raz na dole. Bowiem, jak podkreślał znany polski filozof Tadeusz Kotarbiński „bez goryczy porażek nie moglibyśmy smakować słodyczy zwycięstw”. Po drugie, musimy w każdej

sytuacji myśleć pozytywnie, że wszystko jeszcze mamy przed sobą i możemy tylko z dołka wychodzić na prostą. A jak szybko tego dokonamy, zależy tylko od nas samych. Szczęściu trzeba pomagać bo rzadko pali się jasnym, silnym i niezniszczalnym płomieniem. Polskie porzekadło mówi: „raz na wozie, raz pod wozem”. Abraham Lincoln, którego życie nie rozpieszczało, a o którym mówiono, że to „połączenie aksamitu i stali” wielokrotnie powtarzał: „Niepowodzenie nigdy nikomu nie zaszkodziło. To strach przed niepowodzeniem podcina człowiekowi nogi. Ale nie wolno rezygnować, trzeba podjąć trud i iść dalej”.

Medycyna chińska już od milionów lat przekonuje, że człowiek powinien zharmonizować się wewnętrznie z rytmemi pór roku, dni, godzin, bowiem pomiędzy różnymi funkcjami organizmu istnieją ściśle godzinowe i sezonowe powiązania. Jest czas rozruchu i czas spoczynku i żaden nie trwa nieskończenie.

Może warto na schyłku lata zastanowić się nad sinusoidą równowagi i nawet, jeśli coś jest nie tak, przypomnieć sobie mądre słowa, popatrzeć w niebo i pomyśleć: „po burzy świeci słońce” i od razu będzie nam trochę lepiej, czego wszystkim życzę.

■ Nina ESTERA



Adam Decowski

FRASZKI

PEWNA RÓŻNICA

Łapówka? – pan wybacz.
Honorarium! – to już brzmi inaczej.

NA DEMOKRACJĘ

Nawet demokracji
zwolennicy najwierniejsi
wiedzą, że obywatele
są równi ... i równiejsi.

SPRAGNIONA

Chłopa jej trzeba,
jak kromki chleba.

W III RZECZYPOSPOLITEJ

W III Rzeczypospolitej
jak do tej pory
nie ważne są kompetencje,
lecz życiorys.

Rzeszów - stolica Podkarpacia

słowa: Maria Rudnicka

muzyka: Bogusława Błażej

umiarkowanie

Mia-sto swe wdzię-ki roz-wi-ja, ni-czym cza-ro-dziej-ska li-li-ja, jest śli-cznie, mi-lo i u-ro-czo, przy-jeź-dzają do nas o-choczo. Na plan-tach przy-jem-nie jest, gdy szu-mi, szu-mi woda, wiatr tań-czy pośród drzew, świeci słoń-ce jest po-go-da. Choć takich miejsc jest mi-liony, Rze-szo-wem jes-teś za-u-ro-czo-ny, zachwyca cię tu każdy kwiat, on o-zy-wia mias-to i świat. Kie-dy ca-le mias-to śpi, księ-życ nad nim blas-kiem lśni, o-tu-la go mrok no-cy, lecz ra-nek by-wa u-ro-czy. To mo-je mias-to u-ko-chane, tu za-pu-ści-łam swe ko-rze-nie, od-no-wio-na każ-da u-li-ca, to Pod-kar-pa-cia STO-LI - CA



Waga (23 IX–23 X) Przed tobą dobry czas na sprawy domowe i rodzinne. Dobrze ci wyjdą przetwory i remont mieszkania lub prace na działce. Spodziewaj się pism urzędowych.



Skorpion (24 X–22 XI) Po wakacyjnym lenistwie czas zakasać rękawy i wziąć się solidnie do pracy, tym bardziej że czeka cię poważna rozmowa z szefem.



Strzelec (23 XI–21 XII) Wiadomość o powiększeniu się rodziny z początku zaskoczy cię, ale i mocno ucieszy. Gwiazdy mówią o niespodziewanym przyplynie gotówki.



Koziorożec (22 XII–20 I) Masz dobry układ planet. Rozejrzyj się: nowa praca w zasięgu ręki, a także nowa miłość, a ta może być na całe życie. Oprócz emocji, pamiętaj o rozsądku.



Wodnik (21 I–19 II) Nie daj się złapać na reklamy! Samochód trochę trzeba podogłądać, a nie od razu myśleć o kupnie drugiego. Na propozycję sąsiadów też patrz rozsądnie, ale nie przekreślaj jej.



Ryby (20 II–20 III) W twojej konfiguracji gwiazd masz też teraz Wenus, a to świadczy o napięciu weny twórczej. Śmiało możesz pisać, malować, a nawet prezentować się publicznie.



IZOL-MONT
Spółka z o.o.

- Świadczy usługi w zakresie budownictwa mieszkaniowego i obiektów przemysłowych
- Wykonuje docieplenia budynków w technologii lekkomokrej
- Prowadzi sprzedaż materiałów dociepleniowych oraz tynków dekoracyjnych

AL. GEN. WŁADYSŁAWA SIKORSKIEGO 403
35-304 RZESZÓW
TEL. (0-17) 22-99-312, 22-99-314

ZAPEL SERVICE



Hotel

Telefony 123 40 - osobowe
(kiszki, TV, telefon, internet)

HOTEL ODEON
RESTAURACJA

Restauracja

Wesela, studniówki.
Imprezy okolicznościowe,
biznesowe i towarzyskie.
Sylwester, catering.

Boguchwała
ul. Techniczna 1
tel. 017 872 01 00



NIERUCHOMOŚCI „KWAŚNIAK”

www.kwasniak.net

SALON OPTYCZNY „KWAŚNIAK”

badania komputerowe wzroku
badania okulistyczne
umowa z NFZ

- * pośrednictwo
- * kredyty mieszkaniowe
- * wycena

tel. (017) 85 380 08, (017) 85 292 18
kom. 0 501 393 733, 0 500 040 223
Rzeszów, ul. 3 Maja 14
ul. Grunwaldzka 42 (obok dworca PKS)

Rzeszów, ul. 3 Maja 14
ul. Grunwaldzka 42
tel. (017) 85 289 33
kom. 0 500 052 666

RESGRAPH

KOMPLEKSOWE
ZAOPATRZENIE BIUR
W ARTYKUŁY

- PAPIERNICZE
- BIUROWE
- SZKOLNE
- KREŚLARSKIE
- FOLIE REKLAMOWE

www.resgraph.pl

Resgraph Sp. z o.o.
35-105 Rzeszów
ul. Boya-Żeleńskiego 19
tel./fax: (017) 854 04 31
e-mail: biuro@resgraph.pl

DOSTAWY
24h
NA TELEFON



Elektromontaż
Rzeszów SA

Profesjonalne systemy
oświetlenia dróg i mostów



www.elektromontaz.com.pl

Cukiernia Wiedeńska



HOTEL
AMBASADOR
★★★★

Hotel AMBASADOR, 35-064 Rzeszów, Rynek 13,14
tel.: +48 17 250 24 44, +48 17 250 24 45, fax +48 17 250 24 46
www.hotel-ambasador.pl e-mail: recepca@hotel-ambasador.pl



ENFORMATIC

INFORMATION TECHNOLOGIES

USA kontakt:

Enformatic, Inc.

contact@enformatic.com

tel. + 1 (352) 575-1543

fax + 1 (352) 331-1373

10504 SW 17 PL

Gainesville, FL 32607

www.enformatic.com

PL kontakt:

Enformatic Sp. z o.o.

office@enformatic.com

tel. + 48 17 717-5000

fax + 48 17 717-5008

ul. Mieszka I 48/50

35-303 Rzeszów

www.enformatic.pl

- Świadczy profesjonalne, międzynarodowe usługi – począwszy od konsultacji oraz rozwoju złożonych systemów do wdrożenia i przeszkolenia na miejscu.
- Oferuje rozwój usług konsultingowych rozwoju biznesu, takich jak planowanie strategiczne.
- Tworzy rozwiązania niestandardowe oparte na wymaganiach użytkowników zebranych w ramach współpracy oraz wspólnej analizy.
- Przewiduje projektowanie i rozwijanie usług za pośrednictwem sieci partnerów europejskich.
- Oferuje wykonanie ekspertyzy i szkolenia związane z oprogramowaniem Appia oraz innych rozwiązań niestandardowych.
- Zapewnia pomoc w planowaniu strategicznym na różnych poziomach organizacyjnych – od strategicznego planu rozwoju do ciągłych procesów zarządzania strategicznego.
- Jest dostawcą systemów IT– specjalistycznych rozwiązań do zarządzania transportem, w administracji, inwestycjach budowlanych w Europie, a także niestandardowych rozwiązań oprogramowania dla innych branż.
- Jest wyłącznym dostawcą oprogramowania Info Tech Appia w 40 europejskich krajach.

